

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU



22706

90

Roman

DR ROMAN RYBARSKI

SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA

NA SEJMIE W ROKU 1831

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SKI
1910

X
DR ROMAN RYBARSKI

SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA

NA SEJMIE W ROKU 1831

2
KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SKI
1910

Odbitka z „Czasopisma prawniczego i ekonomicznego“.



943.8.

22706

Sprawa włościańska na sejmie w r. 1831.

napisał

Roman Rybarski.

Nad zagadnieniami naszego życia społeczno-gospodarczego, a po-
niekąd i politycznego w wieku XIX góruje swoim znaczeniem kwe-
stya włościańska, która mimo wielu trudności, z nią związanych,
domaga się wciąż rozwiązania. Jednak my za kierunek, w którym
ona poszła, w słabym stopniu ponosimy odpowiedzialność, gdyż od
zajęcia się nią odsunęli nas obcy, regulując często tę sprawę mimo
i wbrew naszej woli. Tem większe zaciekawienie budzi stan kwestyi
włościańskiej w czasie, w którym społeczeństwo polskie miało ręce
niezwiązane, w dobie powstania listopadowego. Sprawa włościańska
na sejmie 1831 zajmuje miejsce poczesne; projekt na nim dysku-
towany, jakkolwiek w życie nie wszedł, a nawet formalnego przyjęcia
się nie doczekał i na zawsze pozostał tylko projektem, domaga się
krytycznego oświetlenia, z którym dotychczas bardzo rzadko się spo-
tykał. Do podjęcia tej myśli nie może zniechęcić wiele przeszkód,
które niepozwolą osiągnąć zupełnej gruntowności opracowania. Bo
nie mówiąc już o trudnościach, wywołanych brakiem dokładnej bi-
bliografii, zwłaszcza o ile chodzi o czasy przedpowstaniowe, pod-
kreślić trzeba, że źródła do tej epoki są w tak surowym stanie,
tak rozprószone, że właściwie należałoby przeglądać je wszystkie,
by mieć gwarancję bezwzględnej dokładności. Przedewszystkiem po-
minąłem materiał wagi pierwszorzędnej, mianowicie protokoły po-
siedzeń komisyjnych w sprawie uwłaszczenia, znajdujące się w Ar-
chiwum Jenerał-gubernatorskiem w Warszawie. Usprawiedliwia mnie
jednak fakt, że dostępu do nich uzyskać nie było można, a czekać

z pracą na szczęśliwsze czasy i okoliczności wydawało się zbyt długo. Na ogół jednak ilość materiału, użytego do tej pracy, w pewnej części rękopiśmiennego, pozwala wyrazić przypuszczenie, że na tej podstawie można było uniknąć znaczniejszych luk i niedopełnień. Wszechstronne oświetlenie zagadnienia — to rzecz, którą zwyczajnie osiągnąć można tylko zbiorowym wysiłkiem, gdy poprzednicy już utorowali drogę, czego w naszym wypadku stwierdzić niestety nie można.

Zawiązkiem tej pracy był referat przedstawiony na Seminarium stat.-ekonomicznem Prof. Wł. Czerkawskiego, któremu za zachętę do podjęcia jej w szerszym zakresie, a przede wszystkim za niejedną cenną uwagę składam gorące podziękowanie.

I.

Po kilkunastu latach przerwy, w r. 1807 społeczeństwo polskie uzyskuje napowrót moc rozstrzygania o własnych losach w dziedzinie życia państwowego. Ale w warunkach gruntownie zmienionych. Budowa i organizacja W. Księstwa Warszawskiego nie jest prostem odnowieniem tego, co zniszczył ostatni dziesięć XVIII. stulecia, lecz w znacznej części opiera się na pierwiastkach obcych, pod wielu względami z tradycjami i kulturą społeczeństwa polskiego niezgodnych. Na tem większe więc natrafia trudności i przeszkody. Jednym pociągnięciem pióra nie można było naprawić tego zła, które wkorzeniło się przez długi lat szereg, a szczególnie piętrzyły się przeszkody na drodze ku reformom o charakterze gospodarczym. Zarówno w dziejach Księstwa, jak i Królestwa Polskiego przed powstaniem na pierwszy plan wybija się pierwiastek polityczny, który zabarwia nawet silnie i charakterystycznie życie w innych dziedzinach. Świadectwem działalność na polu gospodarczym ministra Lubbeckiego. Przyłącza się rzecz druga: wszystkie reformy społeczno-gospodarcze wymagają pewnych zasobów materialnych, bez względu na to, czy te zasoby spoczywają w rękach rządu, czy tej lub owej klasy społecznej. A tymczasem stan W. Księstwa Warszawskiego był w każdym kierunku wprost rozpaczliwy. Oto świadectwo postronnego obserwatora, francuskiego rezydenta Serry z roku 1811: »Il est difficile et presque impossible d'exposer la situation malheureuse, dans laquelle se trouve actuellement le Duché de Varsovie.

Les ressources pécuniaires sont tellement épuisées par le manque de commerce que les propriétaires ne sont plus en état d'acquitter les contributions. On ne voit partout que les huissiers mettre à l'encan les effets des possesseurs des terres, et les familles les plus riches se trouvent à la veille d'une banqueroute générale¹⁾. Jak w takich warunkach rozwija się działalność rządu i społeczeństwa na polu kwestyi włościańskiej? Stan właściwie był taki, że domagał się gwałtownie pewnych zmian, stanowczej naprawy, a zresztą samo ogólne przeobrażenie podstaw życia prawnego musiało o warunki ich bytu potrącić. Tytuł I art. 4. Konstytucyi W. Księstwa Warszawskiego wypowiadał słowa »Znosi się niewolę«, które zdaniem niektórych miały mieć doniosłe znaczenie dla położenia ludności włościańskiej. Ale temu ogólnikowi dopiero bardziej szczegółowe postanowienia mogły nadać treść istotną. W tem sformułowaniu wyrażona niem myśl jest niejasną, gdyż zupełnie nie dotyka gospodarczej strony stosunku pańszczyźnianego. Istotnie zajął się wkrótce włościanami dekret Fryderyka Augusta z 21 grudnia 1807 r.²⁾ Najważniejszy jego artykuł (I) nadaje wolność przenoszenia się miejsca na miejsce: »Każdy Rolnik, Włościanin z zarobku żyjący, nie mający już przedtem nadanego sobie prawa własności, lub na lata udzielonego, wolny jest wyprowadzić się z miejsca, w którym dotąd zostawał i przenieść się w obrębie Księstwa Warszawskiego tam, gdzie dobra jego wola będzie«. Postanowienie tego dekretu jeszcze w zasadzie nie zawiera żadnego gospodarczego ustępstwa na rzecz włościan, i jego działanie, zależnie od układu stosunków społecznych i koniunktur gospodarczych mogło objawić się w sposób odmienny. Bo z jednej strony mogły z niego płynąć korzyści dla włościan, którzy niezadowoleni ze swego pana, mieli możliwość szukania drugiego, tem samem więc ten dekret wprowadzał w skostniałe stosunki element konkurencyi. Z drugiej jednak strony, w razie niechęci lub niemożności polepszenia bytu włościan przez większych właścicieli wprowadzał zbyteczne i szkodliwe zamieszanie, a poniekąd nawet stanowił podjętą do rugowania włościan przez ich panów, gdyż art. 3. tegoż dekretu zabezpieczył wolność przemieszkiwania na rzecz włościan tylko do roku. Była to zresztą tylko reforma prawna, bez róż-

¹⁾ Dokumenty, ogłoszone przez A. M. Skałkowskiego w książce p. t.: »O cześć imienia polskiego« Lwów 1908 s. 315.

²⁾ Dziennik praw X. W. T. I. s. 10.

wnoległego uregulowania stosunków w dziedzinie gospodarczej. O skutkach jej dochowały się do nas liczne ale rozbieżne sądy, wypowiedziane z okazji rozesłania przez Ministerium spraw wewnętrznych 22. września 1814 (za Rządów tymczasowych) kwestyonariusza w sprawie włościańskiej. Na ogół jednak brzmią one dla wspomnianej reformy niezbyt przychylnie. Z pośród wielu, wystarczy wybrać parę przykładów. »Oni zaraz po okrzyknięciu ich wolnością — mówi o włościanach protokół z posiedzenia Rady powiatowej w Płońsku¹⁾ — porzucili prawa i chęć przyzwoitym sposobem wystarczania potrzebom własnym, oni nieustannie z miejsca na miejsce przenosząc się, domom mieszkalnym dali się spustoszyć«. »Uwagi Rady powiatu gostyńskiego²⁾ zgadzają się ze zdaniem powyższem: »Na miejsce spodziewanych obyczajności i Rządu dobrego, nastąpiło tak wygurowane (sic) rozprzężenie gospodarstwa Rolniczego, iż w wielu powiatach część znaczna gruntów opuszczonych (nieużytecznych i bezmieszkalnych została«). Podobnie ocenia skutki dekretu Fr. hr. Skarbek; tym głosem możemy przeciwstawić opinię ludzi, którzy wraz z podprefektem powiatu brzezińskiego twierdzili, że »nie masz większego dobrodziejstwa dla klasy włościan«³⁾ (jak wspomniany dekret). Po czyjej stronie była słuszność?

Najpierw wskazać trzeba na błąd wspólny obu tym stanowiskom w mniejszym lub większym stopniu: przecenienie znaczenia dekretu w jednym lub drugim kierunku. Bo jak trudno w tak skąpej i jednostronnej reformie dopatrywać się »największego dobrodziejstwa« dla włościan, tak z drugiej strony, bez względu jak się go oceni, nie można w jego wydaniu widzieć przyczyny wszystkich klęsk, jakich doznało życie gospodarcze ludności rolniczej w owym czasie. Na to »spustoszenie« złożyło się wiele innych przyczyn, przedewszystkiem stan wojenny. Jeżeli włościanin rzucał grunt, to trudno dopatrywać się wyłącznej przyczyny tego objawu w działaniu wymienionego dekretu. »Nie tylko dla szukania gdzieindziej dogodniejszych warunków rolniczego bytu — mówi St. Grabski⁴⁾ — lepszych lub mniejszymi powinnościami pańszczyźnianymi obciążonych osad, rzu-

¹⁾ Rkps. Ak. Umiejętności nr. 141.

²⁾ Rkps. Bibl. XX. Czartoryskich nr. 5234.

³⁾ Pismo podprefekta powiatu brzezińskiego Rkps. Czart. 5234.

⁴⁾ St. Grabski »Idee społeczno-gospodarcze w Polsce od pierwszego rozbioru po r. 1831. Przegląd polski 1904 T. I. s. 521.

cali włościanie swe gospodarstwa. Rzucało je wielu dlatego, że ich z domu nędza wypędzała, że nie mieli z czem do przyszłych żniw przetrwać«. Poza to trudno przypuścić, by to opuszczenie gruntu przez włościan przybrało tak ogromne rozmiary, jakby to mogło wynikać z biadań współczesnych obywateli ziemskich, bo nasuwa się pytanie, gdzie się ci włościanie w takich masach podzielić mogli, gdyż dekret działał tylko w granicach W. Księstwa Warszawskiego; o ucieczkach włościan do obcych krajów zupełnie nie słyszymy. Całkiem trafnie postawił całą kwestwę »Prezydent Municypalności miasta stołecznego Warszawy¹⁾: »Stan terażniejszy włościan i ich nędza nie pochodzi z tego prawa dla nich ustanowionego, lecz z pozabawienia ich całego warsztatu gospodarskiego i z uciśnienia podatkami na długą przyszłość z góry danymi«. O ile zaś chodzi o rozmiary tego poruszenia się włościan, to zdaje się istotnie nie było ono tak znacznem. Wedle świadectwa Antoniego Cyprysińskiego²⁾, który pisząc w kilkadziesiąt lat później, spokojniej rzeczy oceniał, przenoszenie się włościan występowało silniej tylko w niektórych okolicach, mianowicie prowincjach przedtem pruskich. Czy jednak stan włościan pozostał bez zmiany w dobie Wielkiego Księstwa i tylko skutkiem nadzwyczajnych wypadków na arenie politycznej się pogarszał? Przeczą temu stanowczo źródła. »Nie masz roku, mówi senator-wojewoda Bieliński³⁾, aby dobry włościanin na 4-ty Wojciech odnawiając umowę nie zyskał co na dziedzicu«. »Odstępowaliśmy wiele z dawniej wykonywanych powinności« — żali się cytowany powyżej protokół Rady powiatowej w Płońsku. Ale znów nie mamy prawa, by te przykłady uogólniać. W każdym razie możemy upatrywać w głosach, potępiających bez zastrzeżeń dekret grudniowy, raczej przejaw jednostronnego interesu, aniżeli bezstronną krytykę. A zresztą wyraźnem świadectwem, że nie szedł on w parze z zamiarami szlachty, są próby ograniczenia go w praktyce. »Często wzbroniło się dawać zaświadczenia chcącym się przenieść z jednej gminy do dru-

¹⁾ »Odpowiedzi na zapytanie Prefekta Warszawskiego... tycząca się polepszenia bytu mieszkańców, a szczególnie włościan, dane... Rkps. Cz. 5234.

²⁾ O stosunkach wzajemnych właścicieli dóbr i włościan w Król. Polsk. przez Antoniego Cyprysińskiego.

³⁾ »Uwagi obywatela powiatu Konińskiego względem wydobycia włościan z terażniejszego ich stanu Rkps. Cz. 5234.

giej¹⁾. Dalsze zaś dochodzenie utrudnia prawa niesłuchanie organizacy awładz, gdyż trudno chłopu skarżyć na wójta gminy, którym najczęściej był jego pan. To też gdy w obradach sejmu 1831 zabrzniał ton dla włościan przychylniejszy, wtedy wymienia się również nadużycia w tym kierunku.

Dekret grudniowy jeśli już nie cofnął wstecz rozwiązania sprawy włościańskiej, to w każdym razie posunął je niewiele naprzód. Jest to reforma prawna, bez odpowiedniego ukształtowania stosunków w dziedzinie gospodarczej. Przytem ma znamiona rozporządzenia tymczasowego. »Świadczy o tem — jak stwierdza St. Grabski — że Rząd Księstwa Warszawskiego bynajmniej nie uważał dekretu tego, normującego na razie prawo dowolnej zmiany miejsca przez włościan, za ostateczne załatwienie sprawy włościańskiej, lecz widocznie zamierzał uregulować w bliższej przyszłości z góry, mocą naczelnej swej władzy, stosunki włościańskie«.

Nie doczekały się one tego za czasów Wielkiego Księstwa. Dekret grudniowy pozostał jedynym postanowieniem ustawodawczem, które dotknęło poważniej stosunków włościańskich. Co prawda, formalnie mógł się do nich odnieść i Kodeks Napoleona. We Francji w artykułach o dzierżawie uregulował on stosunki włościańskie: przypuszczano z razu, że i u nas podobne znajdzie zastosowanie. Rzeczywistość dowiodła czego innego. Wykazała niemożność współczucia naszego życia prawnego z narzuconą z zewnątrz doktryną. Stosunki między właścicielami a ludnością włościańską znalazły się poza ramami kodeksu, pozostały pod wszechwładnem panowaniem dawnego zwyczaju. Poza tem nie przystąpiono do żadnej szerszej reformy za czasów W. Księstwa Warszawskiego, skończyło się na zamiarach i projektach. Na ich wypełnienie nie pozwoliły niespokojne, wojnami przerywane czasy. Zresztą byt Wielkiego Księstwa był stosunkowo krótki.

Przyszło Królestwo Polskie. Piętnastoletni okres rozwoju pokojowego, w warunkach znacznie pomyślniejszych, większa może w niejednym kierunku samodzielność, zablizniania się ran, jakie zadały poprzednie lata, to wszystko kazałoby przypuszczać, że w tym czasie nastąpiła zasadnicza naprawa stosunków, że rząd Królestwa

¹⁾ »Wyjątek z myśli względem polepszenia bytu włościan naszych« Rkps. 5324.

²⁾ Dyaryusz Sejmu z r. 1830—31 wyd. M. Rostworowski T. II s. 555.

zajmie się na dobre sprawą włościańską. I dobre w tym kierunku były zapowiedzi. W r. 1814, za Rządów tymczasowych, przy współudziale ks. Adama Czartoryskiego, Dyrekcyja Ministerjum spraw wewnętrznych rozesała do prefektów wspomniany już okólnik, zmierzający do zebrania wiadomości o stanie włościan i projektów naprawy ich położenia. Czytamy w nim słowa: »Należy bowiem zwrócić uwagę całego narodu, a osobliwie obywateli klasy szlacheckiej na ten przedmiot, który jest jednym z najistotniejszych fundamentów każdej rządnej społeczności i nie masz przyczyny tego tacić, że póty nasz kraj smutna Niedola uciskać będzie, póki nas Europa o nałogi anarchiczne i winy obrażonej ludzkości oskarżać nie przestanie, póki nasz stan właścicielski, stan szlachecki sam swemi rękami przy pomocy Rządu z korzeniem nie wyrwie z ziemi polskiej tych fałszywych zasad, z których cała podległość i nędza włościan swój bierze początek«¹⁾. Ale te piękne słowa przyniosły skromne owoce — kilkanaście rozpraw drukowanych i z górą setkę nieopublikowanych odpowiedzi, ciekawy materiał do poznania stosunków włościańskich w owym czasie, a cała zainicyowana w ten sposób akcyja spełzła na niczem. Nie mogło być mowy o poważnych reformach w zakresie sprawy włościańskiej, gdy nastąpiła bezładna, lekkomyślna, nawet rabunkowa gospodarka Węgłęńskiego. Co prawda, poważne zamiary objawiał cesarz Aleksander I, przez postanowienie o dzierżawach wieczystych, przez dekret z 25 listopada 1820 r. który nakazywał, by włościanie dóbr narodowych co trzy lata byli zapytywani, czy chcą zmienić pańszczyznę na czynsz, i dozwalał wykupna gruntów, ale rozpoczęta w ten sposób reforma stosunków włościańskich podzieliła los innych projektów tego »Wskrzesiciela Polski«.

Przyszedł Lubecki. Nie pora tu wchodzić w ocenę jego działalności. W ostatnich czasach rozwiano niejedną cień, jaki przysłał jego postać, wiemy dalej, że sprawą włościańską przed objęciem stanowiska ministra Skarbu zajmował się żywo, ale niemniej jest faktem, że reforma stosunków włościańskich nie leżała na linii wytyczonej jego działalnością polityczno-finansowej, przynajmniej w okresie, w którym mu było danem ją rozwinąć, a nawet jego projekty w swoim wykonaniu zwracały się wyraźnie przeciw włościanom. Chodziło mu między innymi o zwiększenie dochodów,

¹⁾ Rkps. Ak. Umiej. nr. 141, Bibl. Czar. nr. 5234, na wstępie.

przez sprzedaż w miarę potrzeby dóbr narodowych. W tym celu uzyskuje na sejmie 1825 r. uchwałę usuwającą trudność pierwszą w tym kierunku, przez postanowienie, że artykuł 530 księgi II. kodeksu dotąd obowiązującego nie stosuje się do dzierżaw, lub czynszów wieczystych, jeżeli warunek wykupu wyraźnie umówiony nie był¹⁾, w kilka lat potem wychodzi dekret Mikołaja I. (19/31 sierpnia 1828²⁾ regulujący kwestyę sprzedaży dóbr narodowych: w argumentach tego prawa zawarta jest krytyka wspomnianego urzędzenia z czasów Lubeckiego w sprawie wieczystej dzierżawy. To stanowisko Lubeckiego spotkało się z krytyką, która dobitny wyraz znalazła na sejmie 1831 r., gdy z ust jednego z członków Izby poselskiej padły pod jego adresem słowa: »Minister Skarbu chciał tylko rękodzieła podnieść, a zniszczyć rolnictwo³⁾. Poza tem cała opozycja przeciw działalności Lubeckiego zwraca się wogóle przeciw jego systemowi, a nie kładzie szczególnej wagi na kwestyę włościańską. Wogóle w dziejach Rządu i sejmu w dobie Królestwa Polskiego ta cała sprawa nie zajmuje zbyt wybitnego stanowiska. Jak już wspomniano, wypadło o to potrącić, główną uwagę skupiają na siebie kwestyę natury politycznej, a nadto religijno-kulturalnej (sprawa kodeksu Napoleona), co się tyczy zaś działalności ekonomicznej, to jej kierunek wolnym jest od rozpędu ku reformom włościańskim. Zresztą sejm przez całe piętnastolecie zbiera się rzadko i na krótko, na pierwszy plan wysuwają się kwestyę prawno-konstytucyjne, mniej gospodarcze. Jednak nie można powiedzieć, by na tem polu niczego nie zrobiono. Sejm i Rząd zajmuje się sprawami rolniczemi, ale przeważnie pod kątem widzenia większej własności — świadectwem prawo hipoteczne, ustawa o Towarzystwie kredytowym — która to większa własność istotnie wzrasta w kulturę gospodarczą i zamożność, dla włościan nie zrobiono nic, a nawet, sądząc według przytoczonych wyżej przykładów, prawne ich położenie uległo pogorszeniu. Podobnie ma się rzecz z inicjatywą prywatną. Ta nie ma zachęty w polityce Rządu, nie stara się bynajmniej zmienić i poprawić wciąż opłakanych warunków bytu ludności włościańskiej. Są co prawda piękne na tem polu przykłady: w r. 1814 Tadeusz Kościuszko pisze do Aleksandra I. list, w którym prosi

¹⁾ Dziennik praw Król. Kongr. t. IX s. 352.

²⁾ Dziennik praw t. XII s. 169.

³⁾ Przemówienie Swiniarskiego Dyaryusz II s. 560.

go, by włościanie rozprószeni w krajach obcych uważani byli za wolnych, gdy wrócą pod strzechy swoje, a zarazem, by kazał utworzyć szkoły na koszt rządu dla włościan, aby ich niewola była zniesioną w ciągu lat dziesięciu¹⁾, sam zaś aktem notaryalnym z r. 1817 uwłaszcza włościan w swojej wiosce²⁾. Obok niego wymienić trzeba Stanisława Staszica, a zarazem wyrazić wątpliwość, czy ci ludzie, ożywieni duchem innej epoki, a tak wysoko wznoszący się ponad poziom przeciętnych skłonności i usposobień, znaleść mogli naśladowców. Zresztą miarą tego słabego zajęcia się kwestyą włościańską jest piśmiennictwo na polu publicystyki i ekonomii politycznej w owym czasie. Po sztucznem pobudzeniu go w r. 1814, cała sprawa cichnie na lat kilka, wyłania się z nowu z okazji zamierzonych reform Aleksandra I — na łamach »Pamiętnika Warszawskiego« toczy się w r. 1819 i 1820 bardzo ożywiona polemika na temat dzierżaw wieczystych — potem znów milknie, tak, że gdy w r. 1830 Jan Ludwik Żukowski wydaje swoje dziełko o »Pańszczyźnie«³⁾, śmiało może powiedzieć, że porusza »przedmiot od lat kilku zapomniany«.

Przejdźmy teraz do zobrazowania stanu ludności włościańskiej w chwili wybuchu powstania listopadowego. Nikt nie kwestyonuje tego, że był on w wysokim stopniu niepomyślnym, ale te ogólnikowe biadania i luźne, oderwane przykłady, jakie spotykamy we współczesnej literaturze, nie wiele nam zdołają powiedzieć. Na tej podstawie trudno osiągnąć zupełną ścisłość i dokładność przedstawienia. Najpierw wskaźmy na główne czynniki, jakie wywołały ten bezsprzecznie zły stan gospodarczy i kulturalny włościan. Główna oczywiście wada tkwi w samym systemie pańszczyznianym, z którym związane niedomagania są tak powszechnie znane i uznane, że szkoda słów na ich powtarzanie. Ale ten system już od r. 1807 nie trwał w swojej klasycznej postaci. Chłop zyskał pewne prawa osobiste, wolności obywatelskie, jak byśmy dziś powiedzieli, ale to zwolnienie stosunku, jaki wiązał go dawniej z właścicielem względnie gruntem, chociaż przedstawiało pod względem prawnym znaczny postęp, kryło w sobie niejedno niebezpieczeństwo pod gospodarczym względem. Dalej równoległe z poprawą gospodarki rolnej szło po-

¹⁾ Korzon Tadeusz »Kościuszko« s. 527.

²⁾ »Gazeta wiejska« r. 1817 nr. 27.

³⁾ Jan Lud. Żukowski »O pańszczyźnie«.

gorszenie się położenia włościan, wyrażające się w tem, że dla folwarków wybierano lepsze grunta, a włościanom przeznaczano łyższe niż dawniej mieli (stwierdzają to przemówienia Radcy Stanu Brodzkiego i Bonawentury Niemojowskiego na sejmie 1831 r.), albo wprost w rugowaniu włościan, które to rugi, chociaż prawdopodobnie nie przybrały większych rozmiarów — bo w każdym razie podniesienie kultury rolnej wymagało większej liczby rąk do pracy — niewątpliwie miały miejsce, co stwierdzają wyraźne świadectwa ¹⁾).

Ale działały tu nietylko przyczyny, związane ściśle ze stosunkami pańszczyźnianymi. Zbyt mało się podkreśla, pisząc o tych stosunkach, doniosłość uciążliwości, jakie płynęły z systemu podatkowego, z różnych opłat i danin, zwyczajnych i nadzwyczajnych, jakie spadały na włościan. Na pierwszym miejscu wymienić trzeba kontyngent liwerunkowy. Pierwotnie, według postanowienia z 4 marca 1809, pobierany w naturze, został zmieniony w r. 1817 ²⁾ na opłatę pieniężną. Jak stwierdza sprawozdanie Wydziału Skarbowego z r. 1815 ³⁾, podatek ten z różnych przyczyn w szczególności dotkliwy sposób dawał się we znaki ludności włościańskiej. Stwierdzają to liczne pisma z r. 1814, kładąc wyraźny nacisk na tę stronę kwestyi, jak »Projekt wydobycia włościan z ich stanu «przez Jakóba Klimontowicza i sama odezwa do prefektów ⁴⁾, a ponad wszelką wątpliwość dyskusya sejmowa. Oto wolne od wszelkich podejrzeń świadectwo Radcy Stanu Brodzkiego: »Daleki jestem od tego, abym winę utrzymywania włościan w tym stanie nędzy i upośledzenia składał na właścicieli, którzy byli w niemożności ich wspierania. Należy ona zabójczemu dla rolnictwa systematowi podatkowania rządu zesłanego... (przez który)... ciż włościanie do ostatniej przyprowadzeni nędzy ⁵⁾. A dalej fakt taki, podany przez tego samego mówcę: »Są półrolnicy często w lepszym bycie, niż całkowici rolnicy, bo system podatkowania jest taki, że im kto na mniejszej przestrzeni rozpościera swoje wydatki, tem mniej dotykają go ciężary« ⁶⁾. Czyż

¹⁾ Władysław Grabski: *Historja Towarzystwa Rolniczego T. I s. 83.*

²⁾ *Dziennik praw X. War. T. I s. 241.*

³⁾ Henryk Radziszewski »Skarb Królestwa Polskiego«.

⁴⁾ *Rkps. Ak. Um. nr. 141, Bibl. Czar. nr. 5234.*

⁵⁾ *Dyaryusz II s. 326.*

⁶⁾ *Dyaryusz II s. 437.*

może być bardziej miazdząca krytyka systemu podatkowego, aniżeli wykazanie, że jego uciążliwość stawia w lepszym położeniu tych, którzy mają mniej, i tem samem doprowadza do porzucenia gruntów?

Prócz tych, jak ofiara i liwerunek, względnie stałych podatków, wchodziły w zastosowanie różne daniny, »furaże«, podwody, które, rzecz jasna, mniej dawały się uczuć za Królestwa Polskiego, niż przedtem, ale w każdym, razie system jako całość, miał dla włościan skutki bardzo fatalne. Dalej wspomnijmy o uciążliwościach, związanych z popisem wojskowym, drożyzną wielu przedmiotów, jak np. soli, a na podstawie tych przykładów możemy twierdzić, że do ciężarów, które działały w poprzednich stuleciach, w XIX przyłączyły się nowe i wzmogły nędzę włościan.

Ale ludność włościańska nie przedstawiała wtedy, jak zresztą nie przedstawiała nigdy, przynajmniej o ile historyczne wiadomości sięgają, jednolitej, niezróżnicowanej masy: by dać do pewnych choćby granic dokładny obraz jej położenia, trzeba przejść kolejno wszystkie warstwy, jakie się na nią składały, trzeba się przyjrzeć włościanom z różnych punktów widzenia. Wpierw jednak wypada uwzględnić jej liczebny stosunek do reszty społeczeństwa. Wedle danych, zamieszczonych w »Pamiętniku Emigracyi« ¹⁾, za pewność których ręczy bezimienny autor, gdyż oparł je na publikacjach urzędowych i aktach Biura statystycznego przy Komisji Spraw wewnętrznych, ludność Królestwa Polskiego w roku 1830 wynosi 4,118,289, a w tem ludności włościańskiej 2,916,113, czyli 70·61%, stosunek bardzo poważny. Dalszą klasyfikacyę ludności włościańskiej można przeprowadzić z różnych stanowisk: albo za punkt wyjścia wziąć ilość posiadanego gruntu, albo prawno-gospodarczy stosunek do właścicieli, wreszcie wyjść z różnic, zachodzących pomiędzy poszczególnymi terytorjami. Nie w każdym jednak kierunku dadzą się przeprowadzić te rozróżnienia z całą dokładnością, a właściwie mówiąc, w żadnym pożądaney dokładności przy obecnym stanie źródeł nie da się osiągnąć. Cytowany wyżej autor wśród ludności włościańskiej wyróżnia 296,472 samodzielnych gospodarzy, reprezentujących 1,037,652 ludności, dalej 268,315 wyrobników, reprezentujących 939,102, wreszcie 76,472 zagrodników, czyli 267,632 ludności, nie podaje jednak, na jakich kryteriach ten podział jest oparty; naprzeciw tych niesamodzielnych warstw stoi 50,430 czynszowników (od-

¹⁾ »Pamiętnik Emigracyi T. II Konrad« s. 3. i nast.

nośnej cyfry ludności brakuje). W każdym razie widzimy, że samodzielni gospodarze nie mają bezwzględnej przewagi nad innymi warstwami ludności, sporą też jest cyfra chłopów oczynszowanych, chociaż ustępuje przed poprzednimi kategoriami.

Chodzi obecnie o porównanie ogólnej cyfry ludności włościańskiej z ilością posiadanego gruntu. Danych z r. 1830 nie mamy. Według danych z r. 1811, zestawionych przez Wład. Grabskiego, przypada na osobę, łącznie z komornikami, w departamencie warszawskim 15 morgów, kaliskim 14,4 morga, krakowskim 8,3, radomskim 11,6, lubelskim 20, wreszcie płockim 17,5 morga, przeciętnie więc 12,8. Zobaczymy później, w związku z projektem sejmowym, o ile ta ilość ziemi mogła zabezpieczyć włościaninowi byt samodzielny.

Pewne różnice w położeniu włościan są związane również z terytorium. Wchodzą tu w grę nie tylko czysto rolnicze względy, jak lepsza gleba, większa obfitość roli, łąk i lasów, ale i gospodarka rządów. I tak w województwach popruskich, np. płockiem, w wielu wypadkach nastąpiła zamiana na czynsz; w nich sami włościanie mieli żądzę i usposobienie materialne, jako zamożniejsi, do oczynszowania¹⁾. Wskutek zaś przemysłowej gospodarki Lubieckiego w kieleckim i sandomierskim spadły tu na włościan uciążliwe prestaty na rzecz fabryk górniczych wymagane²⁾. Ale teraz już dotykamy najważniejszej różnicy i najbardziej nas interesującej, mianowicie podziału na włościan dóbr prywatnych i narodowych, gdyż te terytorialne rozróżnienia ostatnich tylko dotyczą. Na inne cechy wskazać trudno, gdyż nie można przywiązywać zbytnej wagi do zaznaczonej różnicy w ilości posiadanej ziemi, gdyż tu komplikuje sprawę rozmaita jej wydajność i niejednorodność związanych z jej posiadaniem ciężarów.

Wspomniane już rozróżnianie między ludnością dóbr prywatnych a rządowych, względnie wogóle dóbr, własność publiczną stanowiących (porów. niżej str. 171 n.), wyraża się w różnych kierunkach. Najpierw zachodzą między temi dwiema warstwami różnice liczebne. Włościanie dóbr prywatnych mają bezwzględną przewagę nad drugą kategorią; jeśli bowiem cała ludność włościańska wynosi 2,916.113, to na przynależną do dóbr narodowych przypada w okrę-

¹⁾ Dyaryusz II s. 354.

²⁾ Dyaryusz II s. 340.

głej cyfrze, podanej na posiedzeniu sejmowym przez kasztelana Dembowskiego, 800.000¹⁾, czyli 30,83% ogólnej liczby. Wsi rządowych było w r. 1835²⁾ 5299, na ogólną cyfrę 17,243. Ogółem przestrzeni rządowej było według cytowanych przez H. Radziszewskiego materiałów 532,5 mil kw. a prywatnej 1738. Stosunek ich do siebie nie był wszędzie jednakowy, kiedy np. w Województwie augustowskiem przestrzeń rządowa i prywatna niemal że się równoważą (160,5 mil i 164,7), w lubelskiem przestrzeń rządowa stanowi drobny ułamek prywatnej (18,1 mil i 286, 6 mil kw.).

Czem się zatem różnią te dwa rodzaje własności? Oto rzecz najważniejsza: byt włościan w dobrach prywatnych był znacznie gorszym, aniżeli w dobrach narodowych, i to nie tylko pod gospodarczym, ale niekiedy pod prawno-społecznym względem. Tego faktu, zresztą bardzo częstego, mamy liczne świadectwa. W r. 1831, z okazji dyskusji nad sprawą uwłaszczenia w sejmie, pisze w »Kuryerze Polskim« M. H. Nakwaski³⁾: »Włościanie wogóle ku upadkowi się mieli w dobrach prywatnych; niema prawie wsi, gdzieby ta sama ilość gospodarzy co dawniej znajdowała się i t. d.«. Z tych słów i tym podobnych, możemy a contrario wnioskować, że w dobrach narodowych było lepiej. Jedno z wielkich nadużyć, opisanych w wydanym niedawno przez M. Handelsmanna »Żywocie chłopca polskiego«⁴⁾, polega na tem, że dzierżawca wsi rządowej zmusza włościan do tysięcy posług, których odbywać nie są zobowiązani, zgoła chce zaprowadzić bieg robocizn, jakie w jego dziedzicznej wsi chłopcy mu odrabiają. Zasadnicza różnica między dobrami narodowymi a prywatnymi tkwi w tem, że w pierwszych powinności włościan są zwyczajnie ustalone i opisane, gdy tymczasem w dobrach prywatnych roztwiera się większe pole dla dowolności właścicieli, dalej zwykle w dobrach narodowych mają włościanie przyznaną sobie własność budynków i narzędzi gospodarskich, czego niema w prywatnych. Nie pozostają bez wszelkiego znaczenia próby wprowadzenia dzierżaw wieczystych, dalej oczynszowanie rozpoczęte przez rząd pruski⁵⁾. W związku z tem pozostaje fakt, że włościanie dóbr na-

¹⁾ Dyaryusz II s. 533.

²⁾ Radziszewski H. op. cit. s. 109.

³⁾ »Kuryer Polski« 228 nr. z 28 marca 1831.

⁴⁾ »Żywot chłopca polskiego na początku stulecia«, do druku podał M. Handelsman Warszawa 1907.

⁵⁾ Dyaryusz II s. 558.

rodowych wykazują większą ruchliwość i samodzielność, czego dowodzą przykłady podane we wspomnianym »Pamiętniku chłopca«, a i w dyskusji sejmowej się stwierdza, że gdy wyszedł w r. 1828 dekret o sprzedaży dóbr narodowych, »całe gromady wsiów narodowych szły prosić o pierwszeństwo«¹⁾. Ten objaw wyższego stanu włościan w dobrach narodowych znajduje przy innej sposobności potwierdzenie w sejmie; czyto gdy jako argument przeciw rozciągnięciu uwłaszczania do dóbr prywatnych wysuwa się brak »przysposobienia ze strony włościan w nich osiadłych«²⁾, czy też, gdy się twierdzi, że przysposobieni są włościanie nawet w dobrach prywatnych«³⁾. Być może, że w niejednym wypadku nie jest pozbawioną znaczenia różnica uposażenia ziemią, chociaż np. w woj. lubelskiem, gdzie przypada najwyższa przeciętna posiadanej ziemi na włościanina (20 morgów), najmniej jest stosunkowo rządowej własności.

Ale dobra narodowe nie przedstawiają jednolitej zupełnie warstwy; różnice w ich łonie zachodzące mają nie tylko formalne, na odmienności pochodzenia oparte znaczenie. Na posiedzeniu sejmowym w r. 1831 poseł Jabłoński wylicza siedm ich rodzajów⁴⁾. Kwestya, związana z ich klasyfikacją, nie jest zupełnie jasna. Jednak możemy zrobić jedno odróżnienie ogólne: z jednej strony zestawić te wszystkie, które mimo różnorodności tytułu pozostają pod zarządem państwa, z drugiej zaś dobra miejskie, niektóre fundacyjne (np. szpitalne), które z pierwszemi mają tylko jedną właściwość wspólną: publiczny charakter właściciela. Wśród pierwszych najważniejszą grupę stanowią dawne dobra stołowe, niegdyś wyłączne źródło uposażenia monarchy, i dobra królewskie, własność skarbu publicznego. Dalej mamy dobra pojezuickie i inne edukacyjne, wreszcie dobra duchowieństwa suprymowanego, z których dochód wpływa do publicznego skarbu⁵⁾. Niezawsze tu da się odróżnić, co jest właściwym jego dochodem, a co stanowi rodzaj fundacji.

Powyższe rozróżnienia mają swój odpowiednik w dziedzinie gospodarczej. »Społeczna i ekonomiczna sytuacja włościanina na-

¹⁾ Dyaryusz II s.

²⁾ Dyaryusz II s. 341.

³⁾ Dyaryusz II s. 480.

⁴⁾ Dyaryusz II s. 398.

⁵⁾ Por. H. Radziszewski op. cit.

szego — słowa St. Grabskiego¹⁾ — różniła się dość znacznie wedle tego, czy należał on do dóbr dziedzicznych, czy też do dóbr duchownych i królewskich. Nie mówiąc już o różnicy prawnej jego sytuacji, miał on na królewskich i księżyńskich więcej zazwyczaj gruntu i odbywał mniejsze powinności«. Natomiast wiemy, że chłopci przynależni do dóbr miejskich są przedmiotem nadużyć²⁾, z drugiej strony na włościan spadają mniejsze powinności w dobrach poduchownych³⁾, ale mówiąc słowami Rady Brodzkiego, »są to już szczególności, w które wchodzić nie powinniśmy«, zwłaszcza, że brak w tym kierunku danych bardziej konkretnych i pora już zbliżyć się do właściwego przedmiotu pracy.

II.

Interes naukowy obudzić może śledzenie związku, jaki zachodzi między opinią, zajęciem się społeczeństwa jakąś sprawą, a działalnością ciała ustawodawczego, które rozstrzyga w ostatniej instancji o jej losach. Zarazem jednak trudne to przedsięwzięcie, bo wspomniane rozróżnienie da się w najlepszym razie uchwycić tylko w ogólnych zarysach, gdyż i ustawodawcy są równocześnie obywatelami kraju i nie można nieraz rozgraniczyć tych dwóch sfer ich działalności. Raczej należy poprzestać na stwierdzeniu, któremu czynnikowi głównie trzeba zapisać przeprowadzenie jakiejś reformy, bo albo ona lęgnie się w głowach rządu, względnie reprezentacji parlamentarnej, wychodzi z jej inicjatywy, a współdziałal opinii publicznej ma znaczenia drugorzędne i dodatkowe, albo też ostatnia jakkolwiek drogą wywiera nacisk na rząd i parlament i ten pod jej presją czyni zadość życzeniom ogółu. Jak było ze sprawą włościańską w r. 1831?

Wiemy już, że przez lat kilka przed wybuchem powstania listopadowego sprawą włościańską opinia publiczna zajmowała się nie wiele. Przypominał ją wybuch rewolucji. Nie tyle może samą

¹⁾ St. Grabski »Idee społeczno-gospodarcze w Polsce od pierwszego rozbioru do r. 1831« Cz. II Przegląd Polski 1904 T. IV s. 461.

²⁾ Dyaryusz II s. 393.

³⁾ »Dyaryusz II s. 435. »w dobrach poduchownych włościanie pańszczyzną nie są przeciężeni« — z przem. posła Świdzińskiego.

sprawę uwłaszczenia, ile wogóle kwestyę włościańską. I to w sposób ściśle z psychologią ruchu powstańczego związany. Wymagał on przede wszystkim wyłączenia wszystkich sił, współdziałanie wszystkich czynników, które w jakikolwiek sposób sprawie pomódz mogły, tem samem nie było obojętnem zachowanie się najliczniejszej warstwy narodu. Jednak to jeszcze nie dowodzi, by opinia publiczna w tym czasie i w tej atmosferze była zdolną i przygotowaną do wzięcia na swoje barki sprawy uwłaszczenia. Gdy przeglądamy współczesne czasopisma i broszury, to musimy stwierdzić jeden fakt bardzo znamieny, który w analogicznych formach przejawiał się i przedtem. Zajęcie się sprawą włościańską budzi dopiero, a przynajmniej wzmagą, wniesienie do Połączonych Izb Sejmowych projektu rządowego i tocząca się nad nim dyskusya; przedtem rzadko kiedy odezwie się głos w sprawie włościańskiej. A przytem dodać trzeba, że najważniejsze artykuły w tej sprawie pochodzą z pod pióra członków Izby poselskiej i współpracowników tego projektu, jak np. artykuły J. O. Szanieckiego, nie przynosi też prasa nowych myśli, któreby się przejawiały w ciągu dyskusji sejmowej. I na ogół można powiedzieć, że dziennikarstwo za czasów listopadowego powstania, gdy się uwzględni wszystkie pisma wychodzące w owym czasie w Warszawie, sprawą włościańską zajmuje się niewiele. Na pierwszy plan, siłą rzeczy, wybijają się działania wojenne; dalej bardzo ważne zagadnienia natury prawnopolitycznej, jak sprawa kompetencji sejmu, dyktatury, składu i zmian w Rządzie, wreszcie polityka zagraniczna, z którą niekiedy wielkie wiąże się nadzieje — sprawa włościańska, a zwłaszcza najważniejsza jej strona społeczno-gospodarcza, nie budzi takiego interesu. Co do zapatrywań na nią, to wśród społeczeństwa wyróżniają się te same kierunki, które nie zawsze stronnictwami można nazwać, jak i w sejmie, przeważnie jednak w mniej wyraźnej postaci.

Zwróćmy uwagę na skrajne skrzydło ówczesnego układu życia politycznego, na ludzi, skupiających się koło »Nowej Polski«. Pismo to, wychodzące pod redakcją J. Ludwika Żukowskiego, a tora broszury o pańszczyźnie, przy współudziale braci Mochnackich, Seweryna Goszczyńskiego, Nabelaka, S. B. Ostrowskiego i innych, zajmuje się najżywiej stosunkowo kwestyą włościańską, jednak nie wykazuje żadnej jednolitości poglądów na nią, jak wogóle wszystkie pisma. Różnice między niemi są oparte niemal wyłącznie na podstawach politycznych; kwestyę społeczno-gospodarcze w falowaniu

życia politycznego w tych czasach, a specyjalnie w dobie powstania, nie odgrywają tej, co dzisiaj roli. Przykładem chociażby fakt ten, że na łamach »Nowej Polski« wypowiada się niekiedy wcale umiarkowane poglądy. W nr. 83 (r. 1831) czytamy słowa: »Niechaj sejm uchwala wolność dla wszystkich naszych braci włościan. Niechaj wypuszcza im w czynsz wieczny lub dzierżawę większą ilość ziemi. Niechaj przykładem na dobrach rządowych nakłoni się do aktu tego prywatnych dóbr właścicieli«. Więć w piśmie radykalnem, podejrzwanem przez przeciwników o socyalizm, o uwielbianie francuskiej rewolucyi, znajduje gościnę pogląd, który zadowalnia się przeprowadzeniem dzierżaw wieczystych w rządowych dobrach, pozostawiając zmianę w dobrach prywatnych oddziaływaniami przykładu tamtych. Kiedyindziej czytamy słowa: »Daleki jestem od tej myśli, aby pokrzywdzeniem nadawać drugim dobrodziejstwa naród był mocen«¹⁾. Słowa, którym podobne wypowiedają przeciwnicy lub umiarkowani zwolennicy projektu, dyskutowanego na sejmie. Oczywiście obok tych, wypowiada się i inne, dalej idące poglądy, ale sam fakt, że one znajdują się w zgodzie obok siebie, dowodzi braku ustalenia się opinii w łonie jednego stronnictwa. Jeszcze gorzej jest tem samem z opinią całego społeczeństwa. Niema tam poglądów, któreby stanowiły wspólną platformę, jeśli wolno użyć tego słowa, zaczerpniętego ze współczesnego żargonu politycznego, dla wszystkich, piszących o kwestyi włościańskiej, niema o niej jasnego wyobrażenia. Przytem odnosi się ogólne wrażenie, które jednak konkretnymi przykładami poprzeć trudno, bo zajęłoby to zbyt wiele miejsca, że na ogół opinia, wyrażana w prasie, jest bardziej umiarkowaną, a w każdym razie bardziej rozbieżną, aniżeli opinia sejmu w czasie, gdy ten, w Izbach Połączonych obraduje nad sprawą włościańską. Głosy niechętnych projektowi są w publicystyce względnie liczne. Przytem mniej wysuwa się tu argumentów natury gospodarczej i to po obydwu stronach, lecz opiera się na teoretycznych przesłankach, mówi się o poszanowaniu prawa, porządku społecznego, a nawet same kwestyę gospodarcze nieraz traktuje się w oderwaniu od konkretnych warunków życiowych. Jakkolwiek wszyscy w teorii ubolewają nad losem włościan, jakkolwiek na pozór bardzo gorąco zajmują się sposobem jego naprawy, bardzo często z pod mętnej, napuszonej frazeologii, przeziera egoizm stanowy. Np. w odpowiedzi na argu-

¹⁾ »Nowa Polska«, nr. 104, 1831.

menty, wyrzucające złe skutki systemu pańszczyźnianego, wypowiada bezimienny autor w »Merkurym«¹⁾ zdanie: »filozofowie orali, cesarz chiński orze, czemużby chłop orać nie miał«; tak druzgocącem postawieniem sprawy przecina dyskusję, wyciągając wniosek: »zniesienie pańszczyzny, zamiast polepszyć, poniszczy i pouboży chłopów«. Wogóle więcej uwagi poświęca się krytyce istniejącego stanu, omawianiu polityki gospodarczej Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, aniżeli formułowaniu konkretnych postulatów na przyszłość.

Sprawa uwłaszczenia nie wyczerpuje jednak całej kwestyi włościańskiej; poświęca się temu przedmiotowi najwięcej miejsca, bo jest bezsprzecznie najbardziej ważnym i trudnym, jednak są jeszcze inne pola, na których zwłaszcza prywatna inicjatywa może przejawiać się zupełnie swobodnie, a nawet przejawiać się powinna. I tu znów trzeba potrafić o nastrój całego społeczeństwa do chłopów, dla doby powstaniowej znamienne. Charakterystyczne są słowa, wypowiedziane przez X. A. Czartoryskiego w »Myślach o powstaniu prowincyi zabranych«²⁾: »Trzeba dać uczuć powstańcom i często im to powtarzać, że nie samym tylko orężem działać mają, że są konieczne z ich strony ofiary majątków i chwilowej spokojności; potrzebna nade wszystko jedność między niemi, liberalność względem chłopów, wszelkie poświęcenie, stałość w przedsięwzięciu«. I te czynniki przejawiają się w usposobieniach społeczeństwa, chociaż nie zawsze i nie wszystkie z dostateczną siłą. A w zakresie życia społeczno-gospodarczego takie usposobienie nieraz działać może wstrzymująco na bieg reform. »Jedność między sobą« służy niekiedy za argument przeciw zmianom w układzie stosunków gospodarczych, ona nawet ludziom, pragnącym szczerze gruntownego rozwiązania kwestyi włościańskiej, każe unikać takiego stawiania sprawy, któreby jakąś warstwę zniechęciły, a tem samem tę upragnioną jedność naruszyć mogło. Zobaczymy, jak w znacznym stopniu zacięży to na sejmowej działalności, podobnie ma się rzecz z nastrojem publicznej opinii. »Liberalność względem chłopów« przybiera różne postacie: przejawia się w wydawaniu odezw do chłopów, jak to zrobiła Rada Obywatelska Województwa Płockiego, z wyrażeniem wdzięczności za gotowość do poświęceń ze strony włościan³⁾; dzień 3 maja służy

1) »Merkury«, nr. 59, 1831.

2) Rkps. Czar., nr. 5298.

3) »Dziennik powszechny krajowy«, 1831, nr. 128.

za okazyę do zainicyowania składek na rzecz włościan, potrzebujących pomocy¹⁾; zawiązuje się »towarzystwo, zamierzające iść w pomoc włościanom do nabycia własności ziemskiej«²⁾; wreszcie, rzecz najważniejsza, mamy wypadki czy to uwłaszczenia, czy też oczyszczowania na dogodnych warunkach, wogóle naprawę stosunków pańszczyźnianych jako akty dobrowolne ze strony obywateli, ale to wszystko bardzo niewiele mówi o inicjatywie i gotowości do ofiar szerszych warstw społeczeństwa. Bo albo są to objawy drobne i pozabawione szerszego znaczenia, albo jak najściślej związane z sejmową działalnością. I tak na czele wymienionego Towarzystwa stoi jeden z najgorliwszych obrońców sejmowego projektu, Walenty Zwierkowski, a w skład jego, jak podaje Teodor Morawski³⁾, wchodziło 40 posłów i deputowanych; zresztą już z góry można było powątpiewać o rezultatach jego działalności, bo wielu rzeczy można dokonać za pośrednictwem składek, ale uwłaszczenie przeprowadzić trudno. Co się zaś tyczy nadania ziemi włościanom, to po pierwsze wypadki tego rodzaju są nieliczne — dowodem chociażby fakt, że o każdym takim mówią wszystkie pisma, a sejm niekiedy uchwała drukiem podać dobry przykład do publicznej wiadomości; zresztą i tu na pierwszy plan wysuwają się twórcy i obrońcy sejmowego projektu, przedewszystkiem marszałek Izby Poselskiej, Wł. hr. Ostrowski. Szeroki ogół szlachecki zachował się z rezerwą, jeśli nie obojętnie. Tem większa więc spoczywa waga na sejmowej działalności.

III.

»Kiedy powstanie wybuchło, jeden tylko głos był w narodzie: zwołanie sejmu, aby ten, stanąwszy na czele narodu, wziął jego kierunek«⁴⁾ — pisze Stanisław Barzykowski w swojej Historji powstania listopadowego. I istotnie, przez cały bieg wypadków sejm był czynnikiem najważniejszym, w przeważnej części wyłącznie de-

1) »Polak Sumienny«, 1831, nr. 128. Apel ten prawdopodobnie nie znalazł zbyt żywego oddźwięku.

2) »Nowa Polska«, 1831, nr. 113; »Dziennik powszechny krajowy«, 1831, nr. 84.

3) Pamiętnik emigracyi, I. Ziemowit. T. Morawski: »O prawach włościan w Królestwie polskiem s. 7.

4) St. Barzykowski: »Historja powstania listopadowego«. T. I, s. 130.

cydującym o sprawach narodu. Jaki był jego skład i charakter? Najpierw pamiętać trzeba, że sejm w celu ujęcia władzy w kraju umyślnie zwołanym nie był, że był dzieckiem innych czasów, powołanym w odmiennych warunkach. Bo chociaż trudno pisać się na zdanie Michała Modzelewskiego, wypowiedziane przez niego w jego Pamiętniku: »posłowie byli wybrani dawniej do obrzędów koronacyjnych, do ladażakich narad«¹⁾, przecież nie jest ono pozbawione zupełnie słuszności. Faktem jest, że wielu z nich, może nawet znaczną większość, zaskoczyły wypadki; ogół sejmu często jest bezradny. O ile zaś specjalnie o sprawę włościańską chodzi, to sejm był tu trybunałem jednostronnym, ale uzdolnionym do jej rozstrzygnięcia. Przyjrzymy się jego składowi: pierwszy fakt, jaki nas uderza, jest ten, że mamy do czynienia z sejmem wyłącznie szlacheckim, w którym szlachta już formalnie poniekąd miała zabezpieczoną większość. Nie mówiąc już o senacie, przypomnieć trzeba, że Izba poselska składała się z dwóch czynników: 75 posłów wybieranych przez sejmiki ziemskie i 51 deputowanych, wybieranych przez zgromadzenie gminne na podstawie bardzo liberalnego cenzusu. Niemal wszyscy deputowani są pochodzenia szlacheckiego, a jak jeden z posłów podaje, w skład Izby poselskiej wchodzi niemal wyłącznie właściciele ziemscy²⁾, nawiasem mówiąc, prawie wszyscy zadłużeni, więc czynnik z jednej strony powołany przez praktyczną znajomość stosunków włościańskich do zajęcia się omawianą kwestyą, z drugiej mocno w jej rozwiązaniu zainteresowany. Obok tych ludzi, znających sprawę praktycznie, wyposażonych w tradycje parlamentarne — w obradach nad projektem bierze udział senator Kochanowski, uczestnik Sejmu Czteroletniego — występuje cały szereg ludzi o znacznym, niekiedy bardzo wybitnym wyszkoleniu prawniczym, oczywiście opartem na francuskich wzorach. I ta strona prawnicza, jeśli się tak wyrazić wolno, wysuwa się niekiedy na pierwsze stanowisko, może nawet kosztem gospodarczych zagadnień, mających główne znaczenie dla kwestyi włościańskiej. Członkowie Izby poselskiej, zabierając głos nad wniesionym projektem, nie wdają się w szczegółowe roztrząsania nad finansową możliwością kraju, nad skutkami gospodarczymi projektowanej reformy, więcej sporów wywołują

¹⁾ »Zbiór pamiętników do historii powstania listopadowego«, wyd. A. Hirschberg.

²⁾ Dyaryusz II, s. 513.

kwestye redakcyjne, ściśle sformułowanie różnych tytułów prawnych, kodeks Napoleona jest na porządku dziennym.

Na umysłowości tych ludzi epoka wycisnęła wyraźne piętno. Hasła liberalne, niekiedy zasady fizyokratyzmu służą za punkt wyjścia do oceny różnych projektów. Świadczy o tem wiele przykładów. Najważniejsza obawa, którą się wciąż wysuwa, często dla ukrycia ubocznych celów, ale w części w szczerem przekonaniu, jest to względ, by w niczem nie naruszyć świętego i nietykalnego prawa własności. Gdy czytamy np. słowa J. O. Szanieckiego: »Własność prywatna, oddzielne mając prawa, oddzielnych także wymaga urzędzeń i pewnych dla siebie w tej mierze względów. Jej świętość i nietykalność ustawą towarzyską zapewniona, wzbudza niejako religijne poszanowanie i obawę, ażeby bez dobrej woli naruszoną nie została«¹⁾, wtedy przypomina się nam frazeologia okresu wielkiej rewolucyi, treść tego rodzaju poglądów zupełnie nie jest i w Polsce nową. Bardzo często, czy to gdy się czyta protokoły sejmowe, czy też pisma i broszury współczesne, przychodzi na myśl niejeden autor, popularny zagranicą, przedewszystkiem Benjamin Constant, który dzieło o »Monarchii konstytucyjnej« tłómaczy na język polski B. Niemojowski. Nie obce też są członkom Izby poselskiej współczesne zapatrywania i kierunki ekonomiczne. Cytuje się poglądy, znane z kilku artykułów w »Pamiętniku Warszawskim« niemieckiego ekonomisty Alberta Thaera (»ziemia jest warsztatem, a kapitał, który w nią przemysł wkłada, przynosi dochód« — słowa kasztelana Dembowskiego)²⁾ i zgodnie z duchem fizyokratyzmu, do pracy na roli, a więc i do włościan, przywiązuje się wielkie znaczenie. Wogóle w traktowaniu ludności włościańskiej słychać bardzo często pewien ton liryczny. Jego źródło tkwi nie tylko w nastroju doby rewolucyjnej, która powołując do działania wszystkie warstwy ludności, budzi wzajemne uczucia, gdyż przejawia się ten ton zarówno przedtem, jak i potem. Przypatrzmy się, jak J. L. Żukowski w swoim dziełku o »Pańszczyźnie«³⁾ charakteryzuje włościan: »Prostota, czerstwość, siła i męstwo, jakie malują się w łagodnym, a zarazem poważnym łączeniu oka; pogoda czoła zwykle wysokiego i umiarkowany uśmiech,

¹⁾ Dyaryusz II s. 371.

²⁾ Dyaryusz II s. 542.

³⁾ J. L. Żukowski: »O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego«, s. 94 i nast.

jak przystoją twarzy obszernej; tak odkrywają średnie namiętności i proste, otwarte serce; z drugiej strony jasny błękit źrenicy, jak tło kryształu, wszystkie zmiany uczuć jawnie odbija, wszystkie natchnienia duszy, wszystkie poruszenia serca szybem błyskawicy maluje. To przekonywa, że ta klasa ludzi nie doszła jeszcze tych kolei towarzyskiego porządku, które poruszenia naturalne, natchnienie niewinności i prawdy zacieraają sztucznym zmysleniem, prozaicznymi konwencyami lub wymysłem próżności albo obłudy. W ten sposób pisze się traktat ekonomiczny, zresztą całkiem poważny, o zniesieniu pańszczyzny — czy to raczej nie sielanka w guście »Wiesława«. Podobne objawy, choć, rzecz naturalna, w mniej jaskrawej formie, przebijają się w dyskusji sejmowej. Bardzo często słyszymy słowa, że klasa włościan to ludność najpracowitsza i najzacniejsza, która zasługuje na szczególną opiekę. Ci ludzie nie dość jasno uświadamiają sobie całą przepaść, jaka oddziela współczesnego im chłopca, żyjącego w nędzy i niedostatku, którego los wołał o reformę przede wszystkim, o poprawę wydatną w kierunku gospodarczym, od fikcji wolnego i równego obywatela, czy też wieśniaka, prowadzącego cichy, spokojny żywot, niezsutego wpływem cywilizacji. Te poglądy znajdują wyraźne odbicie w traktowaniu sprawy uwłaszczenia: skłonność do doktrynerskiego ujmowania kwestyi przejawia się niekiedy, jak to zobaczymy przy szczegółowym rozbiórce projektu, w bardzo silnym stopniu.

Nasuwa się pytanie, na jakich zasadach opartym był stosunek poszczególnych stronnictw sejmowych do sprawy włościańskiej. Wpierw jednak wypada określić udział obydwu czynników, decydujących o reformie, mianowicie Rządu i sejmu, by rozdział zasług i win między te władze: ustawodawczą i wykonawczą wypadł sprawiedliwie. Udać się to może tylko do pewnych granic. Podobnie, jak trudno przeprowadzić linię demarkacyjną między działalnością reprezentacji, a obywatelską na polu każdej kwestyi, budzącej większe zainteresowanie w społeczeństwie, tak zwykle nie pod każdym względem da się oddzielić udział władzy rządowej w stosunku do prac parlamentarnego przedstawicielstwa, gdyż reforma dojść może do skutku tylko ze ścisłym współpracownictwem obydwu tych czynników. I tak w naszym wypadku trudno powiedzieć, z czyjej inicjatywy wyszedł interesujący nas projekt uwłaszczenia. Prawda, wnosił go rząd do Izby w formie, choć wymagającej uzupełnień, jednak już zupełnie co do

zasad ogólnych skryształizowanej, ale mógł to być tylko skutek presyi ze strony posłów, która niekoniecznie musiała się przejawiać w ciągu formalnych posiedzeń. Zresztą byłoby to dociekanie jałowe; lepiej zająć się stosunkiem obydwu czynników w toku obrad.

Jeśli porównamy projekt rządowy z późniejszymi projektami, to pierwszy zwróci naszą uwagę swoją nadzwyczajną zwięzłością. Całą doniosłą i jak wiemy, bardzo skomplikowaną sprawę uwłaszczenia załatwił on w trzydziestu kilku wierszach, których znaczną część zajmował wstęp ogólny. To też dążność do bardziej szczegółowego i konkretnego ujęcia zasad reformy ze strony sejmu jest zupełnie naturalną i nie spotyka żadnego sprzeciwu ze strony rządu. Na ogół jego przedstawiciele, minister przychodów i skarbu Biernecki, spraw wewnętrznych i policji Bonawentura Niemojowski, od posiedzenia z dnia 6. kwietnia poseł sejmowy, a przede wszystkim Radca Stanu Brodzki, współpracują zgodnie z całym sejmem, nie czuć między jednymi a drugimi żadnego antagonizmu. Przytem sam rząd nie wykazuje w całej tej sprawie jednolitości poglądów. Kiedy jest na porządku dziennym sprawa parcelacji folwarków, wtedy B. Niemojowski w sposób stanowczy zwalcza argumenty, przedstawione przez rządowego referenta, Brodzkiego. Jest też niewątpliwie przesada w słowach Barzykowskiego: »Každy, kto pilnie za dyskusją w sejmie śledził, musiał dostrzedz, że tylko rząd jeden wiedział, czego chciał i z wytrwałością ku celowi dążył; przeciwnie zaś, wśród sejmujących brakło tej jasności«¹⁾. Ma jednak słuszość o tyle, że w sejmie nie było tak skonsolidowanych, wyraźnych opinii o wniesionym projekcie, jakieby dziś o ustawie równej wagi we współczesnym cielem parlamentarnem się ustaliły. Rzecz ta wymaga gruntowniejszego oświetlenia. Gdy przyglądamy się życiu sejmowemu w dobie Królestwa Polskiego, to wypada stwierdzić, że rozwój stronnictw politycznych nie jest tak wyraźnym, jak to ma już dzisiaj miejsce, a te niewyraźne granice między posłami różnych zapatrywań przyciemnił jeszcze bardziej wybuch powstania. Nie był tu pozbawionym znaczenia i sam skład sejmu; przypomnijmy sobie, że to był sejm niemal wyłącznie szlachecki. »Faktem jest, że organizm nasz społeczny różnił się od innych, jedna bowiem kasta szlachecka do życia politycznego dorósłszy, nie wytwarzała w łonie swoim stronnictw społecznych, ale tylko polityczne«¹⁾. Różnice politycznych zapatrywań

¹⁾ St. Barzykowski l. c. T. II, s. 252.

nieraz na sejmie występują bardzo dobitnie, ale nie zawsze równolegle z nimi biegną różnice zapatrywań na kwestye prawno-gospodarcze, a specyjalnie na najważniejszą z nich, z którą się zmierzył sejm, na sprawę włościańską. Jednak pewien związek da się wykazać. M. Mochnacki w swoim »Powstaniu narodu polskiego«¹⁾ stwierdza fakt, że podział na stronnictwa w Izbie »wypływał z okoliczności powstania, a nie z teoryi społecznych«, ale zarazem podaje, że przeciwnikami projektu włościańskiego byli mniej lub więcej zdecydowani poplecznicy Moskwy, jak Mazurkiewicz, Klemens Witkowski, Jakób Klimontowicz, dalej Posturzyński, Słubicki i inni, gdy tymczasem gorliwych obrońców miała sprawa włościańska w żywiołach, często osądzanych o radykalizm, jak u J. O. Szanieckiego, Wł. Zwierkowskiego i u stronnictwa »Kaliszanów«. Jednak między takim Szanieckim a Konstantym Świdzińskim, uchodzącym za konserwatystę, na punkcie sprawy włościańskiej panuje harmonia. Na ogół powiedzieć można, że posłowie raczej kierują się swoim zdaniem, aniżeli oglądają na opinię przyjaciół politycznych, o ile to zdanie wypowiadają otwarcie. Bo gdy czytamy ogólną dyskusję nad projektem komisji na posiedzeniach z dnia 28 i 29 marca, wtedy na pierwszy rzut oka wydawałoby się mogło, że sprawa włościańska ma przyjaciół gorących we wszystkich mówcach. Nikt nie przeczy fatalnemu położeniu włościan, nikt zasadniczo nie występuje przeciw myśli jego zmiany, każdy dla włościan ma słowa jak najbardziej życzliwe. A gdy wytacza się argumenty przeciw projektowi, to mniejszy się kładzie nacisk na jego stronę merytoryczną, ile na względy formalne i drugorzędne, jak brak kompetencji do załatwienia tak ważnej sprawy, nieodpowiedni czas z powodu wojny, niełojalność względem obywateli ziem litewskich i ruskich, bez których współdziałania obraduje się nad tak doniosłą sprawą, a nawet niektórzy posłowie i deputowani chwycili się dość zręcznej taktyki: oświadczyli się przeciw projektowi, zarzucając mu, że jest niepełny i połowiczny, w nadziei, że w ten sposób uratują imię obrońców włościan i sam projekt pogrzebią, bo, jak wiemy, reforma ogólna nie miała widoków przejścia. Oczywiście nie odnosi się to do wszystkich, którzy przemawiali za rozszerzeniem projektu, ale do tych, którzy wprost go odrzucili, bo trudno już ich posądzić o tak doktrynerskie zaślepienie.

¹⁾ Maurycy Mochnacki: »Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831«. T. II, s. 39 i nast.

Wogóle zachowanie się wielu posłów jest niejasne i niezdecydowane. Zwolennicy reformy włościańskiej górują nad jej przeciwnikami nie tylko liczebną przewagą, lecz i siłą głównych zasad, znajomością rzeczy, zdolnościami oratorskimi. Z początku dyskusya toczy się bardzo żywo, potem przycicha opór przeciwników projektu, z których niektórzy jednak starają się zaczepić go przy każdej sposobności, wskazać na jego ujemne strony, a w każdym razie starają się przewlec sprawę, co im się udaje po powrocie posłów na posiedzeniu z dnia 17. kwietnia. Nieszczerość niektórych posłów stwierdzają i współczesne pisma. »Przeciwnicy — pisze »Nowa Polska«¹⁾ — świętych publicznie i pozornie używają pozorów, lecz prywatnie, lecz nie przed sądem opinii, szczerze swoje wyznają zasady.«

Na ogół w całej dyskusji na pierwszy plan wybijają się nie stronnictwa, lecz ludzie. Kilku z nich zasługuje na obszerniejszą wzmiankę. Dzisiaj nam znane są z epoki powstania listopadowego imiona tych, którzy wsławili się na polu działań wojennych; o tych, którzy pracowali nad projektem uwłaszczenia, wiemy tylko tyle, że »o czynszach radzili«, »gdy naród do boju wystąpił z orężem«. Otóż trzeba o niektórych powiedzieć, że radzili umiejętnie i dobrze, że ich działalność zasługuje na uznanie.

Na pierwszym miejscu wymienić trzeba Radcę Stanu Brodzkiego, referenta projektu ze strony Rządu. Gdy rozpoczął jego omawianie, wypowiedział słowa: »Waleczyć przychodzi uniesieniu serca waszego z zimną rozważą prawodawcy; szlachetnie pojętym nieograniczonym pomysłem — z rozumem postępującym w granicach doświadczenia«²⁾. Walka między tymi dwoma pierwiastkami przebiega w jego przemówieniach; utrzymanie równowagi między nimi ich całą zaletą i siłą. Nigdy nie wystąpi z czemś, czego by nie mógł poprzeć całym szeregiem argumentów; umie operować tem, co wielu członkom Sejmu jest obcem, logiką zimnych cyfr i faktów, przez co góruje zarówno nad przeciwnikami, jak zwolennikami projektu. Umysł wolny od frazeologii, wypowiada swoje poglądy w sposób jasny i prosty. Z pośród wszystkich, zabierających w sejmie głos w dyskusji nad projektem, jest może najbardziej wolnym od naleciałości doktrynerskich, nie daje się nigdy ponieść przesadnej obawie przed naruszeniem obywatelskiej wolności włościan. Przytem sprawę włościańską zna bardzo dobrze, gdyż już za Lubeckiego, jak

¹⁾ »Nowa Polska« 1831 nr. 111. ²⁾ Dyaryusz II. str. 320.

świadczy Krysiński¹⁾, położył dla niej zasługi, gdy chodziło o sprawę sprzedaży dóbr narodowych.

Innym typem pod wielu względami jest deputowany województwa krakowskiego, J. Olrych Szaniecki. Uchodzi w sejmie za twórcę projektu uwłaszczenia, w każdym razie jest jednym z najgorętszych jego zwolenników. Nie można poprzestać co do niego na charakterystyce St. Barzykowskiego: »Poseł ten należał do stronnictwa, które nazwano stronnictwem ruchu, odgrywał rolę liberalisty, republikanina, Honoratki się dotykał«²⁾, gdyż poza temi przekonaniem niezgodnymi z opinią sejmowej większości, miał zdolność przystosowywania się do atmosfery, ten szlachetny oportunizm, który mu każe uzyskać to wszystko, co w danych warunkach jest możliwe, kiedy swoich zamiarów nie może przeprowadzić w całej pełni; to też to jego usposobienie nie zyskało mu później sympatii żywołów skrajnych, czego świadectwem art. »Nowej Polski«³⁾. J. Szaniecki użył podczas debat tych słów: zostawmy sprzeczki socyalne mającym Ojczyznę, nasamprzód trzeba ją odzyskać. O. Szaniecki może jeszcze w tej chwili nie wie, że przez wyrażenia tej natury, jest stronnikiem i przyjacielem polityki, której uosobieniem jest A. książę Czartoryski. Podczas obrad sejmowych J. O. Szaniecki często bardzo zabiera głos nad sprawą włościańską; niepowodzenie jednego wniosku nie zraża go do sformułowania drugiego, byle tylko reformę popchnąć naprzód. Obdarzony wielką łatwością wymowy, czasem jej potokowi unieść się daje, ale to już nałóg zawodu — Szaniecki jest wybitnym i znanym adwokatem. Posiada dar ujmowania głoszonych zasad w formę prawną, z czego korzystając często, jest w dyskusji siłą bardzo cenną, ku niemu też głównie kierują się ataki przeciwników projektu sejmowego.

Dalej wspomnieć trzeba o pośle województwa sandomierskiego, Konstantym Świdzińskim, referentem komisji sejmowych. Pod względem politycznym przekonań umiarkowanych⁴⁾, gorąco popiera projekt uwłaszczenia w sejmie, niekiedy nawet, przykładem sprawa procentu amortyzacyjnego (zob. niżej), posuwa się dalej w kierunku dla włościan przychylnym. Obdarzony bystrą inteligen-

¹⁾ Dyaryusz V, posiedzenie z 27 czerwca.

²⁾ St. Barzykowski T. III. s. 249.

³⁾ »Nowa Polska« 1835 s. 401.

⁴⁾ St. Barzykowski l. c. T. III. s. 263.

cją i wymową, obok rozległego wykształcenia posiada praktyczną znajomość sprawy, o którą chodzi, gdyż sam jest właścicielem dóbr ziemskich. Jego postać i na innem polu, jako bibliofila jest znaną¹⁾.

Parę słów należy się marszałkowi sejmowemu Wł. hr. Ostrowskiemu, który przewodniczy obradom nad sprawą uwłaszczenia. Sam daje dobry przykład, obdarzając ziemią włościan we własnych dobrach; swoją życzliwość dla projektu zaznacza niejednokrotnie, nie utrzymując się na stanowisku przewodniczącego w roli biernej i obojętnej. Nie dziwnego, że ze strony Leona Dembowskiego zyskuje sobie miano ultraliberała, choć tem oddaje hołd jego postaci: »Posiadał prócz prawego charakteru wielkie dla ojczyzny poświęcenie; był umiarkowany i rozsądny«²⁾.

Właściwościami umysłu przypomina silnie Brodzkiego posel województwa lubelskiego Kalikst Morozewicz. Ponadto był cały szereg posłów, którzy mniejszy biorąc już udział w obradach, niedwuznacznie zaznaczyli swoje przychylnie stanowisko dla projektu, niektórzy w sposób bardzo stanowczy, jak uczestnik sejmu czteroletniego, kasztelan Kochanowski w słowach: »Mówić przeciwko zamiarowi tego projektu nietylko Członkowi Izby, ale żadnemu Polakowi nie powstałoby w myśli«³⁾. Z pośród członków opozycji, większą znajomością sprawy pod względem praktycznym odznaczał się deputowany woj. augustowskiego Jakób Klimontowicz, szerszym wykształceniem kasztelan Leon Dembowski, oni też głównie zabierają głos, zwracając się mniej lub więcej wyraźnie przeciw projektowi, chociaż niejedna ich krytyczna uwaga staje się niekiedy przydatną.

IV.

Przed przystąpieniem do szczegółowej analizy projektu uwłaszczenia trzeba zrobić jedno zastrzeżenie. Oto nie wyczerpuje ta sprawa całej działalności sejmowej w r. 1831. Włościanami, z góry zaznaczyć to trzeba, zajęto się dość wcześnie. Nim można było przystąpić do gruntownej reformy, trzeba było usunąć wpraw najbardziej

¹⁾ S. Bartoszewicz: »Konstanty Świdziński i jego fundacya«. Bibl. War. 1857.

²⁾ Leon Dembowski: »Moje wspomnienia« T. II. s. 71.

³⁾ Dyaryusz II. s. 332.

krzyczące nadużycia poprzedniego okresu. Mimo tego, że gotująca się rozprawa wojenna wymagała wielu nakładów pieniężnych, dlatego też trzeba było wszystkie wydatki z wojną nie mające związku albo zupełnie zawiesić, albo w wielkiej części zmniejszyć, nie cofnięto się przed zniesieniem dotkliwego podatku liwerunkowego, co nastąpiło postanowieniem Rządu z dnia 30 grudnia 1830 r. Dalej przytoczyć trzeba ważne prawa o nagrodach dla wojskowych z 19 lutego 1831 r.¹⁾ Wprowadzało ono pensje dla rannych żołnierzy i podoficerów, względnie dla pozostałych po nich wdów i sierót, ozdobę honorową dla wyróżniających się w walce i dziesięcimiilionową dotację w dobrach narodowych dla ich uposażenia, wreszcie zaprowadzono księgę ofiar na rzecz wymienionych osób. Uchwała ta nie mówi nigdzie w sposób wyraźny o włościanach, ale nikomu nie było tajne, że o nich głównie chodziło, o zachęcenie szerokich warstw włościańskich do wzięcia w wojnie udziału. Wreszcie doszły do skutku zarządzenia skarbowe i wojskowe, rozszerzone i zatwierdzone przez sejm uchwałą z 25 kwietnia 1831 r. o udzieleniu jednomilionowej zapomogi mieszkańcom dotkniętym wojną i nieurodzajem²⁾. Wyraźnie w czasie dyskusji zaznaczono, że tu chodzi o »dobro włościan naszych« (słowa posła Kaliksta Morozewicza). Wydatek znaczny, zwłaszcza ze względu na koszty wojny, ale uzasadniony wielkimi klęskami elementarnymi, szczególnie w kieleckim i sandomierskim.

Tymczasem niezależnie od tych operacji, mających bądź co bądź znaczenie przejściowe i drugorzędne, trzeba przyznać, że sprawą włościańską w sposób gruntowny zajęto się dość sztyko. Już w grudniu 1830 r., więc ledwo w parę tygodni po wybuchu powstania, wezwano hr. Ludwika Jelskiego, ówczesnego zastępcę ministra przychodów i skarbu, do przygotowania projektu włościańskiego³⁾, który też został przedłożony Izbie 3 marca 1831 r. Oddany połączonym sejmowym Komisjom, wrócił z nich przed forum sejmu, obradującego w tak zwanym »Małym komplecie« w dniu 28 marca, i zajął 10 posiedzeń, podczas których przyjęto poszczególne artykuły. Gdy jednak przybyli do stolicy posłowie, na posiedzeniu z dnia 18 kwietnia Izby postanowiły toczyć obrady oddzielnie —

¹⁾ Dyaryusz II. s. 131—133.

²⁾ Dyaryusz II. s. 57 64 i 69—100.

³⁾ Dyaryusz II. s. 377.

ale tymczasem mimo że projekt już był przedyskutowany i przez Komisję poprawiony, do merytorycznych obrad nad nim nie przyszło, większość sejmowa oświadczyła się za ponownym, oddzielnym przedyskutowaniem jego artykułów. Tego się jednak nie doczekał; sprawy nagle wciąż spychały go z porządku dziennego, aż wreszcie sejm zakończył swoją działalność.

Pod względem formalnym możemy rozróżnić cztery stadya redakcyjne: projekt rządowy, projekt przedstawiony na posiedzeniu z 28 marca przez połączone Komisje, uchwały Izby modyfikujące go w niejednym punkcie, wreszcie ponowny projekt Komisji. Mimo znacznych nieraz, zachodzących między tymi projektami różnic, zasadnicze podstawy są im zawsze wspólne, dlatego wolno poddać je łącznemu rozbirowi.

Zapoznajmy się dokładnie z treścią projektów. Zasadniczym ich znamieniem jest zamknięcie reformy w ramach dóbr »pod jakimkolwiek bądź tytułem własność publiczną stanowiących«, najlichnniejsza więc klasa ludności włościańskiej, która przytem, jak wiemy znajdowała się w gorszym położeniu, nie jest nim objęta.

W tych granicach posuwa się projekt daleko — zmierza do zupełnego nadania własności posiadanych gruntów. »Wszyscy włościanie — mówi art. 1 projektu ostatniego — w dobrach pod jakimkolwiek nazwiskiem stanowiących własność Narodu, gmin i instytucji publicznych, pod zarządem i opieką Rządu zostających, uznani są za dziedzicznych właścicieli gruntów i budowli, jakie na teraz posiadają, z zastrzeżeniem praw trzeciego i z ograniczeniami w późniejszych artykułach zawartemi«. Z samem uznaniem prawa własności nie było łatwo. Wymagało ono zdefiniowania tytułu, pod którym włościanie dotychczas ziemię posiadali — tu zaś powstawały różne wątpliwości natury prawnej, a przedtem jeszcze wyłoniła się kwestya, do jakich rodzajów dóbr o charakterze publicznym ma się projekt odnosić. Pojęcie: »własność publiczna«, chociaż określone w Dzienniku praw, użyte przez projekt rządu i pierwszy projekt Komisji, okazało się w dyskusji niewystarczające, czy też niedogodne. Chodziło głównie o to, czy dobra należące do miast również zamierzoną reformą objąć należy. Wbrew zdaniu Ministra Spraw wewnętrznych, według którego »rozrządzenie dobrami do miast należącymi od Rad municypalnych zależeć winno«¹⁾, poszła

¹⁾ Dyaryusz II. s. 382.

Izba za żądaniem deputowanego Posturzyńskiego, by i wymieniony rodzaj dóbr dopuścić do tego »dobrodziejstwa«¹⁾ przyjmując określenie możliwie szerokie: »dobra pod jakimkolwiek tytułem własność publiczną stanowiące lub pod opieką władz rządowych zostające«²⁾, w ostatnim projekcie zastąpione przytoczoną wyżej definicyą, która wyraża tę samą myśl w formie bardziej konkretnej.

Więcej może trudności nasunęła druga z zaznaczonych spraw. Kwestya tytułu posiadania ziemi przez włościan w dobrach narodowych, sama dość zawiła, dla umysłów, wyszkolonych na obcej doktrynie prawnej, skłonnych niekiedy do formalizmu, istotnie przedstawiała twardy orzech do zgryzienia. Izby stanęły na stanowisku, że włościanie w tych dobrach są właścicielami lub byli właścicielami, czemu zaprzeczył nieprawnie znany dekret o sprzedaży dóbr narodowych, rola więc sejmu w zasadzie winna się ograniczyć do uroczystego stwierdzenia lub przywrócenia tego prawa własności. »Jeżeli jednak (sejm) — mówi prof. M. Rostworowski³⁾ — zajmie stanowisko, że ci włościanie są już właścicielami i że funkcya jego polegać będzie tylko na solennem wygłoszeniu i uznaniu ich prawa własności, wtedy będzie miał ręce związane przy drugiej, następnej operacyi, a już zupełnie odstąpić będzie musiał od oczynszowania«. Ten spór, będący raczej sporem między faktycznymi stosunkami a formalnymi określeniami obcego kodeksu, z którymi i pro praeterito nie chciano stanąć w niezgodzie, rozcięto w ten sposób, że jako cel przyjął projekt »zapewnienie w wątpliwość podawanej własności włościan«, a więc zaznaczonej kwestyi w sposób bezwzględny i stanowczy nie rozstrzygnął. Ale jest to sprawa raczej formalna i choć dużo jej w ciągu obrad poświęcono miejsca, niema potrzeby zajmować się nią szerzej, większą ważność natomiast przedstawiają zasady, określające bliżej prawa i powinności włościan. Na samem uznaniu ich własności nie mógł sejm poprzestać. Uwłaszczenie jest może mniej prawną, aniżeli gospodarczą reformą.

Zaden z projektów nie proponuje jednostronnego, nieodpłatnego zniesienia powinności włościańskich. Jako przeszkody wysuwano różne względy. Na pierwszym miejscu wyczerpany skarb państwa dla którego ubytek dotychczas czerpanego dochodu netto w sumie

¹⁾ Dyaryusz II. s. 391.
²⁾ Dyaryusz II. s. 402.
³⁾ Dyaryusz II. s. XXV.

5,350.000 złp.⁴⁾, jaki dawały dobra narodowe, obciążone nadto długiem na rzecz Towarzystwa Kredytowego w wysokości 60,000.000²⁾, był nie do zniesienia; dalej względ natury moralnej, opierający się na spostrzeżeniu, że nie przywiązuje się wielkiej wagi do tego, co się dostało za darmo, po trzecie fakt, że wobec częściowego, polowicznego charakteru reformy, »obdarowanie jednych będzie niesprawiedliwością dla drugich«³⁾, pośrednio spadnie na najbiedniejszą klasę ludności włościańskiej, na włościan dóbr prywatnych. To też ta kwestya nie podlegała dyskusyi; natomiast nasunęły się trudności przy określeniu rodzaju i charakteru świadczeń ze strony włościan. W ostatecznej postaci tak ujmuje tę sprawę odnośny artykuł: (art. 3). »Z gruntów tak urządzonych i prawem niniejszem włościanom na własność oddanych, wyrachowany ma być czysty dochód, według zasad ustanowionemi być mających, w duchu polepszenia bytu włościan i raczej ustalenia, a nie zwiększenia dotychczasowego przychodu«⁴⁾. Zamiast więc dotychczasowych świadczeń pańszczyznianych, wprowadzono czynsz; wyrazu dochód użyto w tym celu, by w żaden sposób nie poddawać w wątpliwość prawa własności. Sejm rozumiał doskonale, że dawny system, oparty na robociznach, zarówno ze społecznych jak i gospodarczych względów trzeba jak najszybciej usunąć. Jednak zastąpienie go czynszem nasunęło wątpliwości w dwu kierunkach: najpierw chodziło o to, czy ten czynsz ma być ogólnym, i tem samem przymusowym, powtóre nie była pozbawioną znaczenia kwestya jego wysokości.

Pod pierwszym względem zaszła w poglądach sejmu, w porównaniu z zamiarami Rządu, znaczna zmiana. Projekt Rządu i pierwotny projekt Komisyi stał na tem stanowisku, że wprowadza się czynsz wszędzie, znosząc zupełnie wszelkie świadczenia w robociznach. Jednak w połączonych Izbach podniosła się przeciw temu stanowcza opozycja. Jedni widzieli w tem ograniczenie przez przymus praw włościanina-właściciela: »przeciwny jestem wszelkim nadaniom przez przymus swobód rozkoszy« — mówił kasztelan Dembowski⁵⁾. »Zostawmy im (włościanom) wolność wyboru, niech przynajmniej z tej pierwszej skorzystają wolności« — wołał poseł

¹⁾ Dyaryusz II. s. 497.
²⁾ Dyaryusz II. s. 353.
³⁾ Dyaryusz II. s. 511.
⁴⁾ Dyaryusz III. s. XII.
⁵⁾ Dyaryusz II. s. 456.

Wieszczycki¹⁾. Nie pomogły argumenty. Po drugie podnoszono praktyczne względy, niemożność uiszczania czynszu przez ubogie okolice, po parte konkretnymi przykładami²⁾ Rady Stanu Brodzkiego i dep Szanieckiego, którzy wykazywali szkodliwość robocizn, dowodzenie, że nie jest to przymusem, bo kto nie chce płacić czynszu, może się przenieść do dóbr prywatnych³⁾. Izby oświadczyły się za wolnością wyboru, pozostawioną włościaninowi, co znalazło echo we wstawieniu następującego ustępu: »Rząd obmyśli środki zarobkowania dla tych włościan, którzy nie będąc w stanie zapłacenia należności pieniędzmi domagać się będą zastąpienia jej robocizną«. Nie można powiedzieć, by projekt traktował zupełnie równorzędnie płacenie czynszu i robocizny; powyższa redakcja zaznacza wyraźnie wyjątkowy charakter ostatnich, które w jej myśl mają być ustanawiane na »domaganie się« włościan, tem samem Rząd ma możliwość wywierania presji na włościan w pożądanym kierunku. I tu zwraca uwagę ogromnie ostrożna, i jeśli tak powiedzieć wolno delikatna stylizacja powyższej zasady w słowach »środki zarobkowania«, przez co podkreśla się samodzielny charakter włościan w stosunku do gruntu.

Sprawa wysokości czynszu również wyczerpująco nie mogła być rozwiązana. Uchwała sejmowa mogła zaznaczyć tylko ogólny kierunek, dać dyrektywę władzy wykonawczej, a główna część zadania musiała być złożoną w jej ręce. Wolę sejmu wyraźnie zaznaczają słowa: »w duchu polepszenia bytu włościan i raczej ustalenia, a nie zwiększenia dotychczasowego przychodu«⁴⁾, a nadto postanowienie nakazujące »rewizję czynszów dawniej ustanowionych, a gdzieby się okazało przeciążenie w stosunku terażniejszych zasad, tam czynsze te mają ulegać zmniejszeniu«⁵⁾.

Ale wprowadzenie czynszu to tylko jeden krok na drodze reformy; równie ważną jest kwestya, w jaki sposób włościanie mogą się uwolnić od jego opłacania. Sprawa ta w ostatecznej postaci tak się przedstawia: »(art. 4) Dochód, jak wyżej wyrachować się mający, lub czynsz wskutek rewizji ustalony przez 20 pomnożony, stanowić będzie kapitał, wyobrażający wartość każdej posiadłości,

¹⁾ Dyaryusz II. s. 445.

²⁾ Dyaryusz II. s. 449, 456.

³⁾ Dyaryusz II. s.

⁴⁾ Dyaryusz II. XXII.

⁵⁾ Dyaryusz III. s. XII.

który to kapitał, jako szacunek nabytej własności uważany, wolno będzie właścicielowi każdego roku spłacić w monecie brzęczącej podług stopy dla Towarzystwa Kredytowego przepisanej, razem lub częściowo, byleby pozostająca ilość kapitału jednym przynajmniej zerem była zakończoną¹⁾.

Przyjęto więc za zasadę stopę 5-cio procentową. W tym kierunku pozostawia się zupełną wolność włościanom, czyniąc to spłacanie w zupełności od ich woli zależnem. Obawa, że ono posuwać się będzie naprzód w zbyt powolnem tempie, podyktowała posłowi Świdzińskiemu²⁾ wniosek zmierzający do wprowadzenia pewnego choćby niewysokiego procentu amortyzacyjnego, za czem też oświadczyło się kilku posłów. Mimo to powyższa propozycja nie uzyskała przyjęcia, a zadecydowały tutaj te same względy, które kazały zostawić wolność wyboru między opłaceniem czynszu a odrobieniem robocizn, a więc niechęć do przymusu w jakiegokolwiek postaci i zwiększania ciężarów w stosunku do słabej wydajności finansowej włościan.

Zasadnicze również znaczenie posiadała kwestya służebności. Wyrazu tego nie użyto, by uniknąć nieporozumień na tle obowiązującego kodeksu; zastąpiono go wymienieniem instytucji, o które chodziło: »Prawo rządu, pastwiska i inne dotąd przez włościan na gruntach folwarcznych i nawzajem wykonywane, po nastąpieniu w moc prawa tego oddzieleniu gruntów i regulacji tychże ustają, o ile piśmiennymi dowodami ugruntowane nie są«³⁾. Decydującym względem była tu ujemna rola służebności w gospodarstwie szczególnie leśnem. »Deputaty więc w naturze — mówił Radca Brodzki — są na przeszkodzie wprowadzeniu porządnego gospodarstwa leśnego, które jest nader ważne dla kraju, a które nie dozwala żadnej służebności«. Postanowienie to nie wprowadza zasadniczo nic nowego, gdyż jak wiemy, w tym kierunku szła działalność rządów austriackiego i pruskiego; przez położenie nacisku na piśmienne dowody kładło tamę dowolności administracyjnej.

Takie są główne podstawy projektu uwłaszczenia. Obok nich, musiał sejm dotknąć całego szeregu kwestyi, które choć nie wszystkie są związane ściśle z tą sprawą, ze względów praktycznych do-

¹⁾ Dyaryusz II. s.

²⁾ Dyaryusz II. s. XXII.

³⁾ Dyaryusz II. s. 534.

magaly się uregulowania przy tej sposobności. Tutaj wymienić trzeba postanowienie zawarte w art. 2 przyjętym przez sejm, które nakazywało przeprowadzić nowy rozdział gruntów włościańskich, »tak pod względem granic lokacyi samej, gdzie tego wypadnie potrzeba, jak niemniej pod względem szczegółowego podziału i zaokrąglenia osad, ze sprawiedliwym jednak wynagrodzeniem co do ilości i jakości gruntów, w prawnym posiadaniu każdego włościanina będących«. Powodem tego postanowienia jest nierównomierne i niepewne uposażenie osad włościańskich¹⁾. Mimo stwierdzenia tego faktu nie przeszła dotycząca uchwała bez opozycji; znów stoi na drodze obawa, że się w ten sposób naruszy prawa właścicieli-włościan, że się »obrazi« ich prawo własności, tym razem jednak nie tak silna, by kazała usunąć wspomniane postanowienie. Podniesiony przy tej okazji wniosek, by oznaczyć pewne minimum posiadanego przez włościan gruntu, przeszedł bez echa.

Ważną kwestyą było zabezpieczenie długów, ciężących na nowo zorganizowanych posiadłościach włościańskich. Wchodziły tu w grę interesy Towarzystwa Kredytowego, a nadto interesy państwa, w razie zaległości opłacaniu czynszu przez włościan, a więc sprawa egzekucyi.

Jak wspomnieliśmy, na dobrach narodowych ciążył dług Towarzystwa Kred. w wysokości 60.000.000. Rzekoma jego niepewność na wypadek uwłaszczenia posłużyła niektórym z przeciwników reformy za argument przeciw jej przeprowadzeniu. Projekt rządowy i pierwszy komisyjny, tej sprawy nie poruszał, w ostatnich znajdujemy w art. 4 taki dodatek: »Jeżeli dobra takowe Towarzystwu Kredytowemu są zastawione, tedy upłat powyższych Rząd obowiązany będzie użyć na spłacenie tegoż Twa«. Obawy przed naruszeniem jego interesów uspokoił Radca Brodzki, wykazując że dług Twa wynosi na włókę 340 złp., a więc stosunkowo niewiele. Przytem powołał się na przykłady z przeszłości, kiedy nawet umorzenie części czynszu w niektórych dobrach nie zaszkodziło interesom Towarzystwa.

Wyłoniła się kwestya: jaki rodzaj egzekucyi ma wejść w razie potrzeby w zastosowanie? Praktyka prawna Królestwa Polskiego znała trzy: tak zw. egzekucyę sądową, administracyjną i przepisaną dla Towarzystwa Kredytowego. Długa dyskusya nad

¹⁾ Dyaryusz II. s. 247.

tymi trzema rodzajami wykazała, że każda jest uciążliwą i pochłania wiele kosztów na niekorzyść egzekuta. Nie utrzymała się propozycja, by opracować odrębne przepisy dla dóbr włościańskich. Ostatecznie wybrano prawie jednomyślnie, jako najmniej przedstawiającą wad, egzekucyę administracyjną i to »z opuszczeniem kar pieniężnych dotąd rachowanych« (zacytowanych słów brakuje już w ostatnim projekcie). Pojawiło się żądanie, by wprowadzić zbiorową odpowiedzialność za długi, czemu przeciwstawił poważne argumenty cały szereg mowców. Między innymi i przy tym punkcie wybija się obawa, że taka zbiorowa odpowiedzialność uwłacza prawu własności.

Rodzajem presyi na posiadaczy gruntów, by jak najprędzej spłacili wartość gruntów i stali się pełnymi jego posiadaczami, jest postanowienie, że dopóki się jej nie spłaci, grunt nie może ulegać dalszemu podziałowi (art. IX projektu sejmowego). (»Powodem Komisjom do przyjęcia tego artykułu było, mówił prezydujący w senacie kasztelan Nakwaski, aby znaglić włościan do prędkiego wykupna«¹⁾). Przeciwnicy tego postanowienia poczytali je za niezgodne z prawem, jako rodzaj majoratów, zabronionych przez kodeks cywilny, dalej dopatrywali się w niem niezgodności z prawem własności. Przeważało zdanie przeciwne, poparte prócz przytoczonego argumentu natury ogólnej tym ważnym względem, że w ten sposób ułatwia się czynności władz skarbowych w ściąganiu wierzytelności i tem samym lepiej je zabezpiecza.

Wspomnieć też trzeba o regulacyi hipotek włościańskich, którą projekt nakazuje przeprowadzić w jak najkrótszym czasie, przy czem »ma być zamieszczone ostrzeżenie prawa własności na rzecz włościan, uchwałą niniejszą im nadanego« (art. 8). Odnośny artykuł, zaproponowany przez Komisyę, nie napotkał na sejmie żadnej opozycji.

Pierwotnie zamierzał Rząd objąć reformą nie tylko grunta posiadane przez włościan, lecz również przeprowadzić regulacyę rządowych folwarków, tworząc z nich włości rentowe. Chodziło przytem nie tylko o zrealizowanie uchwały z 19 lutego o nagrodach dla wojskowych, lecz zależało Rządowi przeprowadzającemu uwłaszczenie także na oddziaływaniu w korzystnym duchu na dobra prywatne. Oto słowa posła Świdzińskiego, wypowiedziane w sejmie: »przez

¹⁾ Dyaryusz II. s. 585.

podział gruntów folwarcznych, przywiedzenie właścicieli prywatnych ubocznym niejako środkiem do zniesienia u siebie pańszczyzny¹⁾. Dalej podnoszono, że w ten sposób zniesie się administrację kosztowną, zwabi do kraju cudzoziemców²⁾; tym motywom przeciwstawiono cały szereg administracyjnych trudności. Najpierw względ ogólny: potrzeba utrzymania większej własności rolnej w formie folwarków, które mają »środkować pomiędzy własnościami włościańskimi«³⁾, dalej konieczność zatrudnienia dzierżawców, którzy nie mieliby się gdzie podzielić skutkiem uwłaszczenia; dostarczenie możliwości zarobkowania włościanom, o ile ci wybiorą robociznę zamiast pieniężnego czynszu; wreszcie podniesiony przez Ministra Skarbu względ, że folwarki jako nieruchomości służą za podstawę do operacji finansowych. Wszystkie te argumenty przeważały, odnośną propozycję znaczną większością (39 głosów przeciw 16) usunięto.

Przejdźmy obecnie do sprawy wprowadzenia uchwalonego projektu w życie. Reformy tak ważnej, jak przedsięwzięta, nie można było przeprowadzić jednym pociągnięciem pióra, zarówno ze względu na jej doniosłość, jak i czas wojenny. By z drugiej strony dać gwarancję przeciw jej odwlekaniu, oznaczono termin dziesięcioletni, w przeciągu którego ma być przeprowadzoną reforma, licząc od chwili jej ogłoszenia. Radca Stanu Brodzki przytoczył cały szereg faktów, które nie dopuszczały do szybkiego przeprowadzenia reformy: sprawa regulacji hipotek i związane z nią przewlekłe spory, niepełność pomiarów, dotkliwa skutkiem braku geometrów; nieregulowanie stosunków z Towarzystwem Kredytowym; wreszcie ubytek inwentarza i kapitałów gospodarczych skutkiem wojny.

W końcu dodajmy postanowienia, zakazujące podziału gruntu na drobniejsze części przed spłatą kapitału (art. 9); i ten przepis też mógł wyrzucić pewną presję w kierunku szybszego jego uiszczenia, chociaż oczywiście faktycznym podziałom gruntów zapobiedz nie mógł.

Wykonanie projektu z natury rzeczy miało spocząć w rękach władz administracyjnych, ale sejm nie chciał tak ważnej sprawy wypuszczać zupełnie ze swoich rąk, dla tego też powołał art. 11

¹⁾ Dyaryusz II. s. 585.

²⁾ Dyaryusz II. s. 507.

³⁾ Dyaryusz II. s. 581.

osobny Komitet do czuwania nad jej przeprowadzeniem przez władze miejscowe. Według wniosku posła Bonawentury Niemojewskiego, przyjętego przez Izby, w skład tego »komitetu włościańskiego« miało wchodzić trzech Senatorów i sześciu członków Izby poselskiej, a nadto 3 delegatów Rządu. »Po województwach — Rady obywatelskie po sześciu obywateli osiadłych i praw politycznych używających wybiorą, a Rząd ze swej strony także po trzech członków zakomunikuje«. Artykuł ten uległ w drugim projekcie Komisijnym znacznym modyfikacyom. Usunięto zupełnie zastępstwo Rad obywatelskich, jak również i delegatów rządu, natomiast liczbę zastępców Izby poselskiej podniesiono do ośmiu. Jakie motywy spowodowały tę zmianę, nie wiemy, gdyż ta sprawa nie wyszła już poza obrady komisyjne. W tymże projekcie wypuszczono również postanowienia o kosztach regulacji, które rozdzielało je po połowie między Rząd i interesowanych włościan, »tak jednakże, aby te koszta w żadnym przypadku dwóch od sta od kapitału nie przenosiły« (art. 11).

V.

Kolej obecnie na ocenę projektu, diskutowanego i przyjętego na sejmie. Nie może ona ograniczyć się do rozbioru samych jego postanowień, główną rolę odgrywają tu pobudki jakie kierowały twórcami reformy, okoliczności zewnętrzne, które nadały jej taki a nie inny kierunek. Na wstępie parę zastrzeżeń. Reforma, zamierzona przez sejm, miała cel i charakter podwójny: polityczny i społeczno-gospodarczy. Z dwóch tych stanowisk przystąpić trzeba do jej rozbioru. A dalej, każdy niemal sąd o wartości projektu omawianego musi zatrzymać się w pół drogi. By można ocenić w pełni jego wartość, trzeba by przyjrzeć się praktycznemu zastosowaniu, które nie miało miejsca. Tem samem też nie wiadomo, jakby niejedna zasada wyglądała w praktyce. I tem bardziej wskazaną jest ostrożność, że nasza znajomość stanu gospodarczego i kulturalnego włościan w dotyczącym czasie jest niepełną i niedokładną. Nie dziwnego więc, że więcej wypadnie zrobić przypuszczeń i zastrzeżeń, aniżeli wypowiedzieć stanowczych i wyraźnych sądów.

¶ Zaczniemy od oceny ze stanowiska politycznego. Każda niemal reforma społeczno-gospodarcza jest zabarwioną politycznie, tego rodzaju względy decydują w chwili jej przeprowadzenia. Tak było

z reformą włościańską w Prusach w r. 1799, ze sprawą uwłaszczenia w Austrii, a w jeszcze wyższym stopniu z tą sprawą w dobie powstania listopadowego. Reforma dokonywana w czasie toczącej się wojny, komplikuje się i wiąże z wypadkami na tym terenie. I to w rozmaity sposób. Najpierw wchodzi w grę sprawa zagranicznej opinii, nadzieja, że przez przeprowadzenie uwłaszczenia zyska się sympatię Europy, czego świadectwem słowa Romana Sołtyka: »Czytam zagraniczne pisma, widzę tam oskarżenie naszej rewolucji, że chcemy dawny nierząd przywrócić. Gdybyśmy dzisiejszy projekt odrzucili, byłoby to pobudką do nowych na nas pisemnych napadów; pamiętajmy, że cała Europa na nas zwraca oczy«¹⁾. I zgodnie z tą tendencją pierwotny projekt Komisji mówi o urządzeniu dóbr, własność publiczną stanowiących, na wzór zagranicznych krajów, które to słowa jednak później uległy skreśleniu. I na ogół do tej kwestyi nikt nie przywiązywał znaczniejszej wagi. Wspomniano tutaj o Europie raczej dla dekoracyi, aniżeli z wiary w istotne znaczenie sprawy w tym kierunku.

W formie zarzutu natury politycznej wysunięto dalej взгляд, że projekt jest przedczesnym, gdyż przeprowadza się go przed rozstrzygnięciem losów ziem litewskich i ruskich, że ich mieszkańcy mogą się czuć dotknięci załatwieniem tak ważnej sprawy bez ich współudziału. Ale każdy wiedział, że to argument wysunięty w celu utracenia sprawy, nie reprezentujący poważniejszej wartości, i nikt też nie wysiłał się na jego zwalczanie.

Ale najważniejsza rzecz inna. Sprawę uwłaszczenia załatwia się na sejmie wtedy, gdy równocześnie toczy się walka, rozstrzygająca o niezależności narodowej. Zachodzi pytanie, czy obrót, jaki przybierze kwestya włościańska, nie pozostanie bez wpływu na przebieg tamtej. Twórcy projektu sejmowego dają na nie niedwuznaczną odpowiedź. »Milion rąk podniesie się ku obronie tej ziemi, na której milion wolnych utworzymy jej właścicieli« — wołał dep. J. O. Szaniecki²⁾. Chodziło o zachętę, o wywołanie większej gorliwości wśród włościan w toczącej się wojnie.

Udział włościan w powstaniu można sobie w różnej wyobrazić postaci, zależnie od tego, jak się pojmuje ten ruch zbiorowy. Radykalniejsze żywioły chciały stworzyć francuskim wzorem ludowe

¹⁾ Dyaryusz II. s. 370.

²⁾ Dyaryusz II. s. 373.

powstanie, ogólny wybuch masowej rewolucyi, i tylko z tym rodzajem walki wiązały powodzenie. Ale te żywioły były nieliczne, myśl powstania masowego zjawia się dość późno, a silniej jeszcze występuje po upadku ruchu zbrojnego, jako zarzut pod adresem jego kierunku w r. 1831. Specjalnie tak daleko nie sięgały zamiary i nadzieje większości sejmowej. Chodziło raczej o pobudzenie, zachętę w pożądanym duchu, o zyskanie sobie sympatyj mas włościańskich i odwdzięczenie się tym, którzy w ruchu powstańczym udział wzięli. Wpierw jednak zapytajmy się o nastrój ludności włościańskiej w r. 1831, gdyż to dopiero oświecić nam może znaczenie reformy włościańskiej pod względem politycznym. Przedmiotu tego dotyczą źródła bardzo liczne, ale niepełne, oparte prawie zawsze na lokalnych przypadkowych obserwacyach. Nic dziwnego, że między niemi zachodzi jaskrawa niekiedy sprzeczność.

Mamy przykłady, że w niektórych okolicach ludność zwracała się przeciwko powstaniu. Co prawda nie na terenie Królestwa, bo na Żmudzi, jak opisuje generał Prądzyński w swoich pamiętnikach¹⁾, powstał »w powiecie Telszewskim ruch przeciw dworom, pochodzącym z nadania Katarzyny. Wzburzona czerń... wzrosła do kilku tysięcy; ciągnęła krajem oznaczając swój pochód mordami i rabunkiem. Był to ruch ze szczerem przeciwny dotychczasowemu powstaniu na Żmudzi«. Dalej mamy opowiadanie H. Bogdańskiego²⁾. Podczas jego pobytu w Sandomierzu sprowadzono tam włościan z kilku okolic, by sformułować z nich pospolite ruszenie. »Ci wobec przemówień, zachęcających ich do wzięcia udziału w powstaniu, zachowali się z początku obojętnie, a potem ktoś zawołał pierwszy: »A pańszczyzna?.. to my pójdziemy, a nasze żony i dzieci zabijać będą na pańskim? a za nim słowa »pańszczyzna« powtarzali inni. Jeden zaś z włościan, zapytany o przyczynę oporu, miał odpowiedzieć w te słowa: »My nie lubimy Moskali, nie chcemy ich mieć u siebie, radziłyśmy, aby ich noga nie powstała u nas nigdy, ale czyż nam włościanom lepiej będzie, gdy ich wypędzimy lub zgnieciemy? Jakiśmy byli w niewoli pańskiej dotąd, tak i nadal będziemy, nasza niedola nie zmieni się«.

Świadectwa bardzo smutne, ale nie mamy powodu, by je generalizować. Pierwsze wytłómaczyć się da specjalnymi warunkami,

¹⁾ »Pamiętniki generała Prądzyńskiego«. Kraków 1909 r, T. II. s. 224.

²⁾ Zbiór pamiętników do historii powstania listop. wyd. A. Hirschberg.

w których żyła ludność włościańska na Żmudzi. Drugie zaś jest bardziej wymowne, ale i tu pamiętać trzeba, że działo się to w sandomierskiem, nawiedzonym w dotyczącym roku wielkim nieurodzajem, który mógł wywołać rozgoryczenie ludności. A zresztą mogły tu działać specjalne przyczyny, których nie znamy, i wywołać opisany nastrój ludności włościańskiej. Po za tym przykładem, podobnych objawów nie spotykamy, a nawet mamy liczne dowody zupełnie odmiennego zachowania się włościan. Oto wyjątek ze współczesnego dziennika: »Gdy dyktator wracał z Modlina, spotkał znaczną liczbę chłopów, wiozących faszyny ku twierdzy. Zatrzymał ich i spytał, po wieleby im za furę płacono: »My JW. Panie nie robimy tego dla pieniędzy, człek przez tydzień obrabia wedle domu, to kontent, że choć we święto przysłuży się ojczyźnie¹⁾. W tem samem piśmie spotykamy wiadomość, że w wielu okolicach Województwa Krakowskiego zgłaszają się włościanie z prośbą, by od nich przyjęto podatki z góry za r. 1831²⁾. A dalej liczne świadectwa ludu w działaniach wojennych. »Od najwyższych zacząwszy urzędników — pisze »Merkury«³⁾ — aż do prostego ludu wiejskiego, który na szczęście nasze obdarzony od lat dwudziestu i kilku wolnością, godność swoją i obowiązki dla ojczyzny silniej czuje, wszyscy stawiają krok niecofniony«. »Lud nawet wiejski — pisze Andrzej Edward Koźmian⁴⁾, na imię ojczyzny z rozrzewniającym zapałem spieszył z kosami, żelazem rolniczem na wojenne zamienionem«. Prócz tych ogólnych zdań o udziale ludu w powstaniu, spotykamy w różnych pamiętnikach, jak np. u Jana Henryka Dembińskiego⁵⁾, Kajetana Koźmiana i innych konkretne przykłady. Oto pisze K. Koźmian: »Mój syn mi opowiadał, że gdy jechał z Lublina do Zamościa z rozkazami dyktatora i szarfą narodową, chłopci na drodze klękali i łzy radości na widok kolorów narodowych lali⁶⁾. Jak wybrnąć z tego labiryntu sprzecznych opinii i przykładów? Do żadnego z nich nie wolno przywiązywać bezwzględного znaczenia, gdyż każdy niemal przykład ma uczuciowe lub lokalne zabarwienie. Najbliżej jednak będziemy pra-

¹⁾ »Kuryer Polski« 4 stycznia 1831.

²⁾ »Kuryer Polski« 3 stycznia 1831.

³⁾ »Merkury« 13 stycznia 1831.

⁴⁾ Andrzej Edward Koźmian »Pamiętniki z XIX wieku« s. 379.

⁵⁾ J. H. Dembiński »Pamiętniki o powstaniu w Polsce« »Czas« 1871 r.

⁶⁾ Pamiętniki K. Koźmiana. Oddział III. i ostatni Kraków 1865 r. s. 351.

wdy, gdy powiemy, że włościanie w r. 1831 brali pewien, miejscami dość znaczny udział w walce, ale nie jako samodzielna klasa społeczna, tylko idąc za wolą swoich panów i rządu. Tu i ówdzie rozbudziły się wśród nich uczucia patryotyczne, tu i ówdzie działały tradycje kościuszkowskie, cała masa włościan zachowała się z przychylną obojętnością, a w razie potrzeby nie odmawiała pomocy. »Lud, chociaż w różnych miejscach o tem napomykał, że nawet w razie wybicia się z pod Moskwy nie widzi dla siebie polepszenia bytu, przeciw z nienawiści ku niej spieszył w szeregi dla obrony kraju¹⁾.

Teraz nasuwa się pytanie, jak na usposobienie włościan wpłynął, względnie mógł wpłynąć projekt sejmowy. Odpowiedź trudna, gdyż w żadnym pamiętniku, piśmie, broszurze, która zajmuje się kwestyą włościańską w dobie powstania listopadowego lub choćby ubocznie o nią potrąca, nie znajdujemy ani wzmianki o tem, by dyskutowanie i przyjęcie projektu sejmowego wśród włościan wywoływało pożądane skutki. Oczywiście to co się działo na sejmie, nie mogło przejść bez echa wśród narodu, i tem samem dochodziło oświecenijszych włościan; czy jednak interesowały się tem szerokie ich masy? Wątpić można. By reforma włościańska dokonywana przez sejm mogła wywrzeć wśród szerokich warstw ludności włościańskiej silniejsze wrażenie, by mogła ich porwać do walki z wrogiem, musiała odpowiedzieć kilku warunkom.

Najpierw powinna to być reforma ogólna, obejmować w zasadzie wszystkich włościan. Tymczasem projekt sejmowy dotyczył tylko niespełna jednej trzeciej ogółu włościańskiej ludności, i tu ludności najwyżej materialnie, a więc i kulturalnie stojącej. Olbrzymia większość została nim nietkniętą, i nie jest wykluczone, że takie załatwienie sprawy przez sejm wśród niej mogło wzbudzić tylko wrzenie, skierowane pod adresem panów prywatnych, by oni zrobili u siebie to samo, co zrobił sejm w dobrach narodowych, w każdym razie nie stanowiło dla włościan dóbr prywatnych silnej pobudki do spieszenia w powstańcze szeregi.

Dalej, taka reforma powinna być ukończoną możliwie wczesnie, i ile możności zaraz wprowadzoną w życie. Chłop z natury nieufny, nie bardzo mógł cieszyć się tem, co go spotka za rok, dwa lata lub dziesięć, gdy gniotła go w dotyczącej chwili nędza, wzmożona czasem wojennym. W każdym razie projekt, któryby miał

¹⁾ H. Bogdański l. c.

stanowić silną zachętę dla włościan, powinien zawierać natychmiastowe na ich rzecz ulgi, jako zadatek późniejszej, gruntownej naprawy. Inna rzecz, czy takie szybkie, doraźne rozwiązywanie skomplikowanej sprawy jest usprawiedliwione ze społeczno-gospodarczych względów, ale z punktu widzenia politycznego w danych warunkach jest konieczne.

Najlepszym środkiem, stanowiącym podniecie dla włościan, byłoby uwarunkowanie nadanych im swobód od ich zachowania się, jak to czynił naprzykład manifest połaniecki. W tym razie pobudkę do przyłączenia się do walki ze wspólnym wrogiem stanowiłyby nie tylko idealne uczucie wdzięczności i przywiązania ku dobroczyńcom, lecz materialny, konkretny interes. Temu też postulatowi odpowiadało prawo z 19 lutego o nagrodach dla wojskowych. W związku z tem pozostaje zabezpieczenie rodzin wieśniaków, którzy udali się na wojnę, przed niedostatkiem, uwolnienie ich od świadczeń pańszczyźnianych. »Gdyby choć ci, którzy idą do powstania, wolni byli od pańszczyzny« — mówi jeden z wieśniaków podczas sceny, opisaney przez H. Bogdańskiego.¹⁾

Gdy tymczasem przyjrzymy się projektowi sejmowemu, to wypadnie stwierdzić, że nie czynił on zadość tym wymaganiom w żadnym kierunku. Obejmował tylko jedną klasę włościan, wykonanie jego było obliczone na długi lat szereg, to, co dać zamierzył, dawał bezwarunkowo; wszystkie te względy stwierdzają, że główny nacisk reformy faktycznie spoczął na jej społeczno-gospodarczej stronie. Czy można twórcom projektu robić z tego zarzut? Czy można stawiać im wymagania, że powinni byli za wszelką możliwą cenę porwać masy do walki zbrojnej? Nasuwa się pytanie, co prosto rząd powstańczy miał robić z temi masami? »A każdy, co zna cokolwiek wojnę i historję, wie doskonale, jak nędznym są narzędziem poruszone masy nieorganizowane przeciwko wojskom regularnym« — pisze nielada autorytet na tem polu, bo generał Prądzyński²⁾. Gdy baczniej przyjrzymy się politycznej stronie reformy włościańskiej w r. 1831, to dojdziemy do przekonania, że na nią w istocie rzeczy nikt nie kładł zbyt wielkiego nacisku. Pojmowano uwłaszczenie włościan niekiedy, jako należną im nagrodę. Dnia 9

¹⁾ H. Bogdański l. c.

²⁾ Pamiętniki J. Prądzyńskiego T. II, s. 297.

stycznia pisze »Kuryer Warszawski«¹⁾: »Włościanie, którzy teraz z takim zapalem spieszą do szeregów, mających walczyć za niepodległość Ojczyzny, mają mieć świetną, godną wolnego narodu nagrodę. Słychać, że wkrótce gotowym będzie projekt do prawa, mocą którego włościanom w dobrach rządowych nadana będzie własność«. A dalej trudno oprzeć się podejrzeniu, że polityczne znaczenie projektu podkreślają jego zwolennicy umyślnie, jako argument w danych warunkach najlepszy. Wiemy, jak wielkie zamieszanie pojęć panowało na polu sprawy włościańskiej; powtóre jak silnem jest dowodzenie, że czas wojenny nie nadaje się do przeprowadzenia zmian natury społeczno-gospodarczej, że lepiej zaczekać z niemi do czasów spokojnych. Tego rodzaju nastrojowi trudno przeciwstawić same rozumowe argumenta, trudno wbrew temu uzasadnić konieczność przeprowadzenia reformy w tym czasie. Ale gdy się powie, że załatwienie kwestyi włościańskiej wpłynie w sposób dodatni na bieg działań wojennych, że pobudzi energię walczących włościan, podniesie ducha w szerokich warstwach ludności, to już z tem dowodzeniem walka trudna. Dlatego też tak silny nacisk kładzie się na polityczne znaczenie projektu, w dyskusowaniu nad nim zaniedbuje się poniekąd ekonomiczną jego stronę; nie znaczy to, by w umysłach jego twórców i obrońców wiązały się z przeprowadzeniem uwłaszczenia tak silne nadzieje, jakby to często z ich słów wynikało. Dowodzi to tylko zręczności w postawieniu sprawy przez zwolenników projektowanej reformy. Bo też trudno przypuścić, by ci trzeźwi ludzie, którzy kruszą w sejmie kopię za projektem, istotnie tak wiele spodziewali się uzyskać na rzecz powodzenia w działaniach wojennych. Gdy więc w tym kierunku projekt pozbawiony jest realnego znaczenia, główna jego waga spoczywa na stronie społeczno-gospodarczej. Tem baczniejszą więc jej zbadaniu należy poświęcić staranność.

VI.

Zacznijmy od stwierdzenia raz jeszcze faktu nam znanego, co zarazem jest poważnym zarzutem pod adresem sejmu z r. 1831. Włościanie dóbr prywatnych pozostali poza nawiasem reformy.

¹⁾ »Kuryer Warszawski« 1831 nr. 9.

Zjawił się co prawda wniosek Jakóba Klimontowicza na posiedzeniu Izby połączonych z d. 30 marca 1831 r., zmierzający do nadania ziemi włościanom tak w dobrach prywatnych jak i narodowych ¹⁾, ale odesłany do Komisji, w niej pozostał; z możliwością jego przeprowadzenia nie liczył się nikt, zdaje się, że i sam wnioskodawca, chociaż ten wspomina o nim, wyrażając pewne nadzieje, w parę miesięcy później ²⁾. Podobny los spotkał analogiczny wniosek J. O. Szanieckiego ³⁾. W każdym razie ta sprawa nawet pod obrady nie przyszła.

Najpierw wypada się zapytać, jakie względy skłoniły Rząd i sejm do wprowadzenia tak ważnego ograniczenia. Odpowiedź w szczegółach niełatwa, gdy nie jest wykluczone, że wysuwano pobudki inne, niż te, które działały w istocie, że w ustach wielu członków Izby poselskiej niechęć do wprowadzenia wszelkich zmian, do poniesienia strat materialnych, przystroiła się w pióra pięknych zasad i teorii. Nie jest to wina Rządu. »Umiarkowanie stawało się koniecznym — pisze jego członek, Stanisław Barzykowski — tak ze względów społecznych, jak i z powodu, że Rząd miał sejm nad sobą i dla dobra sprawy mógł tylko takie kwestye podnosić, które miały nadzieję przejścia na sejmie. Ogólne uposażenie włościan mogło na silną opozycję natrafić, bo wiele interesów prywatnych przeciw niemu stawało. Rząd powinien był tylko rzeczy możliwe proponować ⁴⁾. A dalej pisze jeden z członków Izby poselskiej, gorliwy obrońca projektu, Walenty Zwierkowski: »wielka była opozycja co do włościan dóbr szlacheckich; niechciano naruszenia własności szlacheckiej ⁵⁾. Możemy nawet przypuścić, że sejm działając umiarkowanie, liczył się też z możliwością przeprowadzenia sprawy tylko w cieńszych granicach, że lękał się wybuchu niechęci tych żywiołów, które rozumowały w ten sposób o sejmowej działalności: »O jakże są niebaczniemi! Jeżeli tylko włościan dóbr narodowych przypuścimy do używania tego dobrodziejstwa, jakież

¹⁾ Dyaryusz II. s. 384.

²⁾ Przemówienia J. Klimontowicza na posiedzeniu z 27 czerwca 1831: »Projekt o zniesieniu pańszczyzny w dobrach prywatnych jest w Komisjach sejmowych. Skoro go sejm przyjmie, nie Komisye nie stracą«. Ustęp ten znajduje się w V tomie Dyaryusza, z którego przed wydaniem korzystałem dzięki uprzejmości Wydawcy, prof. M. Rostworowskiego.

³⁾ Dyaryusz II. s. 408. ⁴⁾ Barzykowski I. c. T. III. s. 187.

⁵⁾ »Nowa Polska« Paryż 1833. W. Zwierkowski »O własności włościan«.

niechęci, jakież bunty, powstaną z tego powodu po dobrach prywatnych ¹⁾«.

Trzeba jednak dokładniej zobrazować stanowisko sejmu. Dziś, gdy jakieś ciało ustawodawcze podejmuje społeczno-gospodarczą reformę, gdy wdziera się w sferę materialnych stosunków obywateli państwa, występuje w roli reformatora, powołanego do osłabienia tarcia między klasami społecznymi, do wprowadzenia równowagi i sprawiedliwości w ich życie wzajemne. W tym kierunku idą współczesne państwa, inaczej jednak było przed laty kilkudziesięciu. Wtedy idee, które dziś cieszą się ogólnym uznaniem, zdobywały sobie prawa obywatelstwa, nad umysłami ustawodawców ciążyła silnie doktryna liberalizmu, którą, jak wiemy, i ludzie epoki Królestwa Polskiego byli silnie przesiąknięci. To też, gdy sejm przystępował do reformy włościańskiej, to nie do reformy społecznej w dzisiejszym znaczeniu wyrazu, lecz jako prawnoprywatny właściciel dóbr narodowych. Oczywiście, była to fikcja, każdy dobrze wiedział o tem, że inne skutki przyniesie działalność sejmowa, aniżeli inna par excellence prywatna działalność, dalej dokładnie zdawano sobie sprawę z tego, że prędzej czy później państwo będzie się musiało w mieszać w stosunki, panujące w dobrach prywatnych — uwłaszczenie w dobrach narodowych »miało to być wstęp do większego, ogólnego uposażenia«, pisze St. Barzykowski ²⁾ — w każdym razie fikcja bardzo wygodna, która wyraźnie się przebija w ciągu obrad sejmowych. Przejawia się ona w postaci ciągłego akcentowania nienaruszalności własności prywatnej. »Możemy zapewnić — znów słowa St. Barzykowskiego — że wszelkie teorye w tym względzie (t. zn. w sprawie włościańskiej) nie były Rządowi obce, miał on je w świeżej pamięci; lecz pomimo tego, przyjął i przyrzekł jej (własności) świętość, bo był przekonany, że prawo własności nie pochodzi ani z praw nadanych, ani z kontraktu towarzyskiego, lecz że człowiek z sobą, z przyjściem na świat je przynosi i na niem cała cywilizacja i kultura polega ³⁾. Zupełnie podobne rozumowanie napotykamy w przemówieniach posłów i przedstawicieli Rządu. Minister przychodów i skarbu w ten sposób określił stosunek prawodawcy do dóbr prywatnych ⁴⁾: »obowiązki włościan w dobrach pry-

¹⁾ »Dziennik powszechny krajowy« nr. 110, 1831.

²⁾ St. Barzykowski I. c. T. III. s. 187. ³⁾ St. Barzykowski I. c. T. III. s. 188.

⁴⁾ Dyaryusz II. s. 319.

watnych opierają się albowiem na dobrowolnych, czasowych układach, ustnie lub na piśmie umówionych; możeż prawodawca istniejące umowy gwałcić lub niszczyć wolność kontraktujących?« »Rząd musiałby się wdawać w stosunki pomiędzy właścicielem a włościaninem« — woła Radca Stanu Brodzki¹⁾.

Na usprawiedliwienie więc braku zajęcia się dobrami prywatnymi znaleziono cały aparat doktryny prawnej, który jednak tylko nową formę nadał starymu stanowisku ogółu szlacheckiego. Izby obradujące poprowadziły wyraźną granicę między dobrami prywatnymi a narodowymi, dla nich były to sfery zupełnie odmienne, których na równi traktować nie wolno. »Prywatnych dóbr jest inna natura; konstytucya, zaręczając nietykalność własności, prawa trzeciego zabezpiecza« (przemówienie kasztelana Nakwaskiego²⁾).

Tego rodzaju poglądy, pod którymi krył się niewątpliwie materialny interes szlachty, chociaż nie można przesądzić, że nie działało tu często silne, szczere, lecz doktrynerskie przekonania, odbiły się bardzo silnie i na traktowaniu całej sprawy włościan w dobrach narodowych, jak to jeszcze później niejednokrotnie stwierdzić wypadnie.

Jednak takie przywiązanie do zasady nienaruszalności własności prywatnej nie wyklucza wszelkiego oddziaływania na nią, nie usuwa wszystkich sposobów poprawy w dobrach do niej należących. Sejm mimo to w sposób bezpośredni i pozytywny nie zajął się niemi, jedynym skutkiem przeprowadzonej reformy widział w przykładowym, pośrednim oddziaływaniu na dobra prywatne porządku panującego w dobrach narodowych.

Gdy kasztelan Bniński wyraził obawę, że przeprowadzenie reformy w dobrach narodowych, zastosowanie takiej »częściowej« zasady wprowadzi »zamęt w prywatnych własnościach«, że »włościanie z dóbr prywatnych przenosić się będą do dóbr narodowych«³⁾, odpowiedział mu poseł Morozewicz: »właśnie jest to pożądany skutek. Tym sposobem właściciele dóbr, mając na widoku własny interes nieprzymuszony, w ów jednak naglący sposób będą zniewoleni, aby się zastosowali do stosunków lepszego gospodarstwa«⁴⁾. Podobnie Kantorbery Tymowski: »Z dokonania tej części (reformy) wynikną w przyszłości skutki, które zniewolą właścicieli prywatnych

¹⁾ Dyaryusz II. s. 342. ²⁾ Dyaryusz II. s. 352.

³⁾ Dyaryusz II. s. 341. ⁴⁾ Dyaryusz II. s. 343.

do nadania gruntów włościanom na własność¹⁾«. Nie są to głosy odosobnione, większość sejmowa z tem oddziaływaniem liczyła się poważnie. Co prawda Radca Stanu Brodzki starał się uspokoić te troski, jednak samemu faktowi nie przeczył²⁾, jego dowodzenie miało na celu poskromienie zbytnich obaw. Zresztą wyraźnie mówi wstęp do uchwały sejmowej, przyjętej przez sejm, w formie bardzo oględnej: Zważywszy, iż uszanowanie dla praw własności nie dozwala prawa niniejszego rozciągnąć do dóbr prywatnych, a łatwość nabycia własności zachęci innych właścicieli ziemi do układów z włościanami na zasadach słuszności i dobra publicznego opartych«³⁾... Tem samem najwyższe ciało ustawodawcze wypowiada opinię, że stosunki w dobrach prywatnych są nienormalne, ale że na przeszkodzie prawodawczemu ich przeobrażeniu stoi tylko wzgląd natury formalnej, »uszanowanie« dla prawa własności. Czy jednak ta nadzieja, wyrażona przez uchwałę sejmową, przez poszczególnych posłów, tak zwolenników jak przeciwników projektu, posiadała wartość realną? I tu trudno dać odpowiedź stanowczą. Z rozmiarów tego oddziaływania nie zdawali sobie sprawy i sami twórcy projektu, gdyż wchodziło tu w grę wiele w danej chwili nieobliczalnych czynników. Zależało to od tego, w jak szybkim tempie będzie postępować reforma w dobrach narodowych, jaki będzie nastrój właścicieli ziemskich i włościan w dobrach prywatnych. Całe to oddziaływanie możemy sobie wyobrazić w dwóch kierunkach: jeśli się tak wyrazić wolno w kierunku moralnym i gospodarczym. Z chwilą, gdy stosunki włościan w dobrach narodowych ulegną zmianie gruntownej, z tą chwilą trudno przypuścić, by przykład Rządu pozostał bez echa u właścicieli prywatnych. Ludność włościańska, mimo znacznych różnic, zachodzących w jej łonie, stanowiła jedną, żyjącą przeważnie w tych samych warunkach, pod względem kulturalnym i społecznym jednolitą warstwę. Przytem pamiętać trzeba, że dobra narodowe nie stanowiły wyodrębnionych, zwartych kompleksów, były rozrzucone w mniejszej lub większej ilości na terenie całego Królestwa. Można więc było się spodziewać, że zarówno ambicya, jak obawa przed niezadowoleniem włościan, skłaniać będzie szlachtę do przekształcenia, mniej lub więcej szybkiego, stosunków panujących w jej dobrach na wzór dóbr narodowych. Ale przyłącza się tu względ drugi, znacznie silniejszy, gospodarcze oddziaływanie czę-

¹⁾ Dyaryusz II. s. 357. ²⁾ Dyaryusz II. s. 353. ³⁾ Dyaryusz II. s. XXI.

ściowej zmiany stosunków włościańskich. Ludność włościańska już od roku 1807 miała zabezpieczoną wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, z której korzystała jak wiemy za czasów Wielkiego Księstwa Warszawskiego w całej pełni, chociaż z małymi widokami powodzenia. Teraz, gdy ludność skutkiem postępującego bezsprzecznie naprzód stanu oświaty, udziału w ruchu powstańczym, miała się doczekać przeobrażenia warunków bytu, dotyczącego $\frac{1}{3}$ części, w tem przeobrażeniu znalazłaby nową podniechęć do wędrówek, do szukania lepszego losu. I z chwilą, gdyby pod prawnym i gospodarczym względem poprawił się los włościan w dobrach narodowych, można przypuścić, że one stanowiąc będą silną atrakcją dla ich ogółu, że do tych dóbr przenosić się będą najlepsze żywioły z pośród włościan i że tem samem właściciele prywatnych już nie pobudki idealne, ale żywotny interes, obawa przed utratą sił roboczych zmusi do poważnej poprawy losu ich włościan. Tembardziej wolno było wyrażać te nadzieje, że wiele okolic cierpiało na brak ludności, który niewątpliwie się wzmógł skutkiem wojny. To oddziaływanie byłoby znacznie silniejsze, gdyby zyskało w sejmie większość postanowienie, zaprojektowane przez Rząd, zmierzające do parcelacji folwarków rządowych; z jego upadkiem (zob. niżej) obniżyły się szanse poprawy bytu dla włościan w dobrach prywatnych.

Ale w snuciu tych nadziei nie wolno iść za daleko. Względy idealne są bezsilne, gdy naprzeciw nim stoi zadawniony, uparty egoizm, przeciwny wszelkim zmianom, lub poprostu niedostatek, który nie pozwala na bądź co bądź bezinteresowną działalność; konkurencya dóbr narodowych tylko w niezbyt wysokim stopniu była możliwą, gdyż, jeśliby poprawił się w nich los włościan, *beati possidentes* nie byłiby skłonni do robienia miejsca przybyszom, a luki, wynikłe dzięki nadzwyczajnym wypadkom wypełniłyby się dość szybko. Przykład dóbr narodowych wynagrodziłby brak pozytywnej reformy w dobrach prywatnych w dość słabym stopniu.

Można różne okoliczności przytoczyć na usprawiedliwienie zachowania się sejmu. Najpierw wskazać na trudność finansową, niecheemy powiedzieć niemożliwość, przeprowadzenia reformy ogólnej. Jak długo chodziło tylko o dobra narodowe, tak długo ta operacya, chociażby uszczupliła zasoby skarbu publicznego, nie wstrząsnęłaby silniej jego podstawami, gdyż dobra narodowe i tak nie dawały stosunkowo wielkich dochodów, a Rząd, zamiast otrzymywać czynsz od dzierżawców, otrzymywałby go bezpośrednio od włościan. Ale

wątpić można, czy tak samo miałyby się rzecz z prywatnemi posiadłościami, jużto ze względu na samych właścicieli, jużto na gorsze położenie włościan w nich osiadłych. A tymczasem skąd wziąć potrzebne pieniądze, przy stanie skarbu względnie pomyślnym¹⁾, jednak wytrąconym wojną z równowagi? »Wojna nie jest czasem, w którym zmiany finansowe przedsiębrać można, i Rząd narodowy tak myślał«²⁾ pisze St. Barzykowski. A jest jeszcze wzgląd drugi. Powstanie listopadowe siłą rzeczy oparło się głównie na żywiole szlacheckim, w swojej większości, zwłaszcza pod względem społeczno-gospodarczym konserwatywnym, osłabionym jeśli nie wyczerpanym finansowo, a więc nie bardzo do reform, któreby jego położeniem materialnem wstrząsnąć mogły, skłonnym. Tem bardziej wtedy, gdy mało kto miał czas zająć się gruntownem zbadaniem sprawy, ustaleniem własnej opinii, bo ogólną uwagę przyciągał ku sobie bieg wojennych wypadków. Zwolennicy poprawy stosunków włościańskich obawiali się, aby nie obudzić niechęci wśród szerokich warstw szlacheckich, by nie ułatwić zadania tym, którzy powstanie chcieli przedstawić jako przedsięwzięcie garści radykałów i zapaleńców. Tylko nieliczna mniejszość odczuwała potrzebę ogólnej, natychmiastowej poprawy bytu ludności włościańskiej. Ogół jeśli nie był jej niechętnym, to w każdym razie nie uważał czasu wojny za chwilę stosowną. Rząd i sejm, przynajmniej zdecydowani z pośród niego zwolennicy reformy, odstępując od myśli rozszerzenia projektu reformy na ogół ludności włościańskiej, zyskiwał bardziej pewny grunt pod nogami. W każdym razie reforma była połowiczną. Tego faktu nie wytlómaczy obosieczny argument o braku przygotowania włościan w dobrach prywatnych, a przytoczone względy mogą tylko przerzucić odpowiedzialność z Rządu na sejm, z sejmu na ogół szlachecki, mogą posłużyć za okoliczności łagodzące, które jednak tego szerokiego ogółu nie zwalniają od winy.

Przystąpić wypada do rozbioru pozytywnych postanowień projektu sejmowego. Najważniejszą kwestyą, jaka się tu nasuwa, jest zmiana dawnych pańszczyźnianych świadczeń na czynsz pieniężny, lub pewne robocizny, innemi słowy chodzi o odpowiedź na pytanie czy lepszem było wprowadzenie ogólnej zasady przymusu czynszowego, czy też dozwoleństwo ewentualnego odrabiania powinności w naturze. Rzecz o tyle ciekawa, że w tym kierunku zachodzi różnica, jak wiemy, między zamiarami Rządu a stanowiskiem większości

¹⁾ H. Radziszewski I. c. ²⁾ St. Barzykowski I. c. T. II, s. 245.

sejmowej, która bądź co bądź wypowiedziała się za zasadą wolnego wyboru. To stanowisko wywołało u wielu niepoehlebne zdanie o całym projekcie: zarówno u współczesnych jak i w późniejszych ocenach przedstawia się je jako furtkę, przez którą zdołał się przecisnąć dawny system pańszczyźniany. Nad całą tą sprawą toczyła się ożywiona dyskusja w sejmie, na posiedzeniu z dnia 7 kwietnia. Przeciw zasadzie przymusu pojawiły się argumenty bardzo różne, zarówno teoretycznej, jak i praktycznej natury. Dla wielu członków Izb połączonych wydaje się wprowadzenie zasady przymusu w opłacaniu czynszu czemś niezgodnym z prawem własności, z duchem zasad liberalnych i dla włościan przychylnych. »Uważałbym za potrzebne — słowa posła K. Wieszczyckiego — dozwoleństwo wyboru. Jeżeli im chcemy przyjść w pomoc, nie należy ich zbliżać do stanu niewoli. Zostawmy im wolność wyboru, niech przynajmniej z tej pierwszej korzystają wolności«¹⁾. Jeszcze ogólniej postawił sprawę deput. Ignacy Dembowski: »Przeciwny jestem wszelkim nadaniom przez przymus swobód rozkoszy. Do czego się przynagła, to szczęścia nie przynosi«²⁾. Ale możnaby mieć uzasadnione podejrzenie, że te głosy były nieszczerze, że pod formą pięknych słów kryła się obawa przed bardziej radykalnym postawieniem sprawy. Ale już stanowczo o skłonność w tym kierunku nie można pomawiać dep. Walentego Zwierkowskiego, gorliwego obrońcy włościan, który później szczerze zamiarów sejmowej większości ocenił bardzo ostro, wyrażając się, że »nigdy nie myślano o nadaniu bezwzględnie własności, o szczerem przyznaniu praw włościanom«³⁾. Otóż i on oświadcza się przeciw przymusowi⁴⁾. Nie pomogły bardziej realne i trzeźwe wywody J. O. Szanieckiego, który twierdził, że w ten sposób nie narusza się prawa własności, tylko ogranicza wolę włościan; że »bardzo wielu włościan dziśby jeszcze poddało się w poddaństwo, chociaż konstytucja zniosła niewolę«; że »dobra narodowe są własnością narodu, więc wolno sejmowi tak je urządzić, aby nikt w nich nie robił pańszczyzny. Kto nie chce poddać się temu uwzględnieniu, może się wynieść«⁵⁾. Daremnie Bonawentura Niemojowski wskazywał na brak przygotowania ze strony włościan: »Zostawiać im wolność« opłacania czynszu lub odrabiania — jest to oddawać

¹⁾ Dyaryusz II, s. 445. ²⁾ Dyaryusz II, 456.

³⁾ Wal. Zwierkowski. O własności włościanom. »Nowa Polska« Paryż 1833.

⁴⁾ Dyaryusz II, s. 448. ⁵⁾ Dyaryusz II, s. 447.

to prawo pod sąd tych, którzy nie są obeznani z jego korzyściami«¹⁾. Większość oświadczyła się przeciw przymusowi, ale być może, że szale przeważały tutaj względy praktyczne, stwierdzenie różnorodności stosunków i słabość finansowa włościan w niektórych okolicach. Wymowne były słowa posła Konstantego Witkowskiego: »Co zrobią okolice, gdzie niepodobieństwo jest czynsz opłacać? Ja już wielu włościanom nawet z wyższą oświatą proponowałem wybór pomiędzy pańszczyzną, a czynszem. Powiedzieli mi, że wolą robociznę, bo czynszu opłacać nie są w stanie«²⁾. Dla nas dziśby ta kwestya nie budziła wątpliwości, współczesny ustawodawca nie cofnąłby się przed operacją, chwilowo dotkliwą, która jednak w skutkach przeobrażała zupełnie położenie włościan; inne jednak względy kierowały ludźmi z początku XIX stulecia, i te względy działały silnie w kierunku co prawda błędnym, ale tym, co się z nimi liczyli, trudno odmówić absolutnie szczerości, potępić w czambuł sejmową większość, i powiedzieć tylko tyle o niej: »wiedziała bowiem większość sejmowa, że chłop nieoświecony i Ignacy tradycyjnie do wszystkiego, co za dziada i pradziada jego było, wszystko da chętniej, niż pieniądze, i że utrudniona tym sposobem zmiana nie łatwo przejdzie do dóbr prywatnych«³⁾.

W czym jednak polega niższość uchwały sejmowej w zestawieniu z rządowym projektem? Sam fakt, że »Rząd obmyśli środki zarobkowania dla tych włościan, którzy, nie będąc w stanie zaspokojenia należytości pieniędzmi, domagać się będą zastąpienia jej robocizną« (art. 4), jeszcze niczego nie dowodzi, ani też nie jest przedłużeniem systemu pańszczyźnianego, bo ani ujęcie prawne tej kwestyi, ani ewentualne źródło robocizn włościańskich (domaganie się ich) nie z nim nie ma wspólnego. W tej postaci mają robocizny charakter pewnego podatku, np. szarwarku drogowego, a ogólna stylizacja uchwały sejmowej pozostawia Rządowi możliwość użytkowania ich w sposób rozmaity, niekoniecznie w granicach najbliższego gospodarstwa rządowego. A zresztą — jak już stwierdziliśmy poprzednio — wszystko zależnem jest od wykonania, od kierunku, jaki całej sprawie nada rządowa administracja. Bo wiele można mówić o chłopskim konserwatyzmie, o przywiązaniu do utartych form prawno-gospodarczych, ale w każdym razie ten konserwatyzm, to ra-

¹⁾ Dyaryusz II, s. 457. ²⁾ Dyaryusz II, s. 449.

³⁾ H. Bogdański l. c. s. 96.

czej uzasadniona nieufność do nowych, niepewnych eksperymentów. Z chwilą, gdy choćby nieliczne z początku przykłady wykażą wyższość systemu, opartego na czynszach pieniężnych, to przy współdziałaniu Rządu, przeobrażenie w tym kierunku ogółu gospodarstw włościańskich posuwać się będzie naprzód w szybkim tempie.

Bardzo ważnym dalej jest pytanie, dotyczące wysokości opłacanego czynszu i kapitału, który uiścić było trzeba, by uzyskać pełną własność posiadanego gruntu. Rzecz jasna, że w tym względzie uchwała sejmowa musiała się ograniczyć do ogólnej dyrektywy, ale ta dyrektywa wiele nam mówi. Wskazuje na to, że reforma zamierzona przez sejm i Rząd nie ma fiskalnych celów na oku, że chodzi tu raczej o »ustalenie« pobieranego czynszu, z drugiej jednak strony w tem słowie zawarta jest niechęć do pójścia w przeciwnym kierunku, do znacznego zmniejszenia ciężarów włościańskich. Najpierw przypatrzmy się temu, wiele wynosić miał czynsz, i spróbujmy ocenić jego wysokość. Pozwalają to zrobić dane, przytoczone przez Brodzkiego, na posiedzeniu z dnia 9 kwietnia 1831 roku¹⁾. Cała przestrzeń dóbr narodowych w przybliżeniu wynosi 171,715 włók, czyli 5,151.450 morgów. Dochód brutto bez podatków 10,868.000 zł., a zatem z morga brutto 2 złp. groszy 3. Dochód netto 5,350.000, na morg więc wypada 1 złp. 1 grosz. Widzimy więc, że stosunkowo niewiele, a to dzięki temu, że ogromne sumy pochłaniają koszta administracyjne, zły zarząd dóbr, który otwarcie stwierdza Radca Brodzki: »Tyle było odmiennych rządów; jeden przynajmniej powinien był dać przykład dobrej administracji, lecz odwołuję się do historii; zawsze był taki stan dóbr narodowych«. Ponieważ uchwała wypowiada wyraźnie zasadę niezwiększania dochodu z dóbr narodowych skutkiem uwłaszczenia, możemy przypuszczać, że od powyższego dochodu netto nie odbiegałaby suma pobranego czynszu. Oczywiście byłyby odchylenia w tym lub owym kierunku, bo wypływa to z nakazanej rewizji czynszów; dalej pogarsza szanse dla włościan utrzymanie we własności rządowej folwarków, których administracja niewiadomo jakby się ukształtowała po przeprowadzeniu reformy; dużo zależy od mniej lub więcej zręcznego, większą lub mniejszą przychylnością dla włościan nacechowanego przeprowadzenia sprawy, w każdym razie jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa, zgodnie z duchem ca-

¹⁾ Dyaryusz II, s. 497.

tego projektu obliczony czynsz nie zaciążyłby zbyt dotkliwie na włościanach, o ile znów nie dołączył się system podatkowy. Dobre świadectwo zamiarom Rządu wystawia St. Barzykowski¹⁾. »Rządowi nie szło o ilość, wielkość spłaty, jaką włościanie mieli uczynić, owszem, poniżej zobaczymy, że wśród dyskusji na sejmie miała ona być do minimum doprowadzona, lecz szło jedynie o przeprowadzenie teorii, że to nie jest żaden gwałt, zabór, socjalno rewolucyjna konieczność, lecz sprzedaż i kupno własności gruntowej«. Jasna jest w ostatnich słowach przesada; opisany w nich skutek można było osiągnąć istotnie redukując tę spłatę do minimum, a specjalnie ułatwić możliwość spłaty kapitału, wyobrażającego własność gruntową. Bo jeżeli na sejmie pojawiły się głosy, wyrażające wątpliwość, czy chłop potrafi czynsz opłacać, to cóż dopiero mówić można o spłacaniu jego wysokości, pomnożonej przez dwadzieścia? W tych warunkach uzyskanie wolnej od ciężarów własności było jeśli już niedoścignionym dla rolnika ideałem, to w każdym razie projektem, który trzeba było odłożyć na lepsze czasy. Zdawali sobie z tego sprawę niektórzy posłowie. Poseł Świdziński oświadcza się za tem, by »przynajmniej procent amortyzacyjny ustanowić, za pomocą którego włościanie przychodziliby do istotnej, nie do urojonej własności«²⁾. Daleko sięgał wniosek posła Grąbczewskiego, który wypowiedział się za spłacalnością osad tylko do połowy i rozpoczęciem jej od r. 1841³⁾. Marszałek Izby Wł. hr. Ostrowski proponował, by włościanin »od wyrachowanej własności gruntu, który na własność otrzymuje, płacił tylko cztery procenta, a piąty na umorzenie kapitału«⁴⁾.

Mimo dość silnego poparcia te projekty nie uzyskały większości. Na przeszkodzie stanął nietylko wzgląd natury czysto finansowej, bo wyczerpanie skarbu mogło być przejściowem, a sejm miał możliwość wypowiedzenia swojej woli, choćby ta miała działać dopiero za lat kilka. Chodzi tu o rzecz inną, bardziej ogólną, którą trafnie ujął Brodzki: »Lecz i tak bym się na to (tj. wniosek Ostrowskiego) zgodził, gdyby ten ubytek zastąpiony był z funduszków ogólnych, a nie dotykał klas innych. Ale czy tu będzie sprawiedliwość, że włościanie dóbr prywatnych, ta najliczniejsza klasa ludu naszego, że mieszkańcy miast równie opustu potrzebujący, będą musieli ten

¹⁾ St. Barzykowski l. c. III, s. 188. ²⁾ Dyaryusz II, s. 503.

³⁾ Dyaryusz II, s. 502. ⁴⁾ Dyaryusz II, 507.

ubytek zastąpić. Obdarowanie jednych włościan będzie niesprawiedliwością dla drugich¹⁾. Oto jest nieunikniona konsekwencja połowicznego charakteru reformy. Władza państwowa nie może pospieszyć z wydatniejszą pomocą ludności reformą objętej, gdyż ciężar nią wywołany, spadnie na barki reszty, równie, a w naszym wypadku więcej nawet (włościanie dóbr prywatnych) potrzebującej pomocy. Bo w takim wypadku byłoby to nieusprawiedliwione faworyzowanie jednej części na rachunek drugiej. I tak, gdyby ta ciśniejsza reforma była przeprowadzoną z korzyścią dla włościan, byłoby to związane z pewnymi wydatkami dla skarbu publicznego, czy to będą same koszty przeprowadzenia uwłaszczenia, czy też konieczność zatrudnienia gdzieindziej całego personelu administracji dóbr, lub przy zatrzymaniu folwarków znacznej jego części, ale w każdym razie skarb państwa niedopłaca tu w sposób bezpośredni i oczywisty.

Przyjrzyjmy się sprawie z innego stanowiska; czy samo uposażenie ziemi włościan było dostatecznym, czy dać mogło pełne źródło utrzymania dla rodziny włościańskiej. Wiemy, że na jedną rodzinę wypada przeciętnie nie wiele, bo 12-8 morga. Za systemu pańszczyźnianego nawet wyższa ilość ziemi wystarczyć nie mogła. »Właściciel 15 morgów, éwieré roli, już niemoże wychować robocizny, gdy niema na cudzym pastwiska, musi u większych rolników roboczną najmować, robi szkodę sąsiadom i niema z rolnictwa zabezpieczonego dobrego bytu« — czytamy we współczesnym dzienniku²⁾. Ale jak stwierdza St. Grabski³⁾, a zresztą świadectwa współczesnych, głównym ciężarem były robocizny i ciężary podatkowe. Z chwilą zamiany tamtych na czynsz, ulżenia systemu podatkowego, najważniejsze źródła nędzy włościan jużby były nieczynne, włościanin zyskałby trwałą podstawę gospodarczą dla swojego bytu. Oczywiście poprawa nie mogła nastąpić w sposób raptowny, jej natężenie było zależnem od wielu czynników, które trudno przewidzieć z góry, a nawet można przypuszczać, że pierwsze lata, po przeprowadzeniu uwłaszczenia, nie ujawnią z różnych przyczyn dodatnich jego skutków. Ale ta rzecz nie może odstraszyć od przeprowadzenia reformy, której skutków nie oblicza się na lat kilka lub kilkanaście. Przytem reforma, rozłożona na lat dziesięć, rozpoczęłaby się

¹⁾ Dyaryusz II, s. 511. ²⁾ »Merkury« 1831, nr. 113.

³⁾ St. Grabski l. c. (Przegląd Polski 1904, T. IV s. 465).

od wsi, najlepiej do niej przygotowanych; w miarę polepszania się ogólnych warunków, którego można się było spodziewać po zakończeniu wojny, zataczałaby coraz szersze kręgi.

Toby były główne kwestye, jakie nasuwa projektowana reforma włościańska. Poruszyć jeszcze trzeba w sposób bardziej szczegółowy sprawę parcelacyi folwarków i utworzenia z nich włości rentowych. Jak wiemy, sejm rozstrzygnął nieprzychylnie projekta komisji. Jak objaśnia poseł Świdziński, prawo zamierzone między innymi miało na celu »przez podział gruntów folwarcznych przywiedzenia właścicieli prywatnych ubocznym niejako środkiem do zniesienia u siebie pańszczyzny«¹⁾. Dalej jak podnosi dep. Jabłoński, przez zniesienie folwarków usunęłoby się koszta administracyi, z nimi związane²⁾; mimo to wszystko wniosek Komisji przyjęcia nie uzyskał. I jakkolwiek względy, które przytoczono przeciw podziałowi folwarków, jak konieczność utrzymywania pośredniego ogniwa między małą a wielką własnością zatrudnienia włościan, którzy zechcą odrabiać robocizny, utrzymania w nich podstawy dla operacyi kredytowych mogą przemawiać bardzo silnie, nie obalą jednak tego faktu, że w ten sposób zmniejszyły się szanse poprawy bytu ludności włościańskiej, w dobrach prywatnych osiadłej, przez co uwydatnia się bardziej połowiczny charakter sejmowej reformy. Z tego też względu stanowisko sejmu przedstawia się jako objaw ujemny, a możemy przypuścić, że u wielu członków Izby połączonych działała tu obawa przed zbyt wielkim wpływem zamierzonego uwłaszczenia na prywatne, więc ich własne dobra.

Pozostałych postanowień projektu oceniać nie trzeba; tłumaczą się one albo racjonalnymi względami gospodarczymi, jak postanowienie o rewizyi posiadłości włościańskich, zniesieniu służebności, lub wypływają z niekwestyonowanej przez nikogo dążności do zabezpieczenia praw trzeciego, jak przepis dotyczący Towarzystwa Kredytowego, niedzielenia posiadłości przed spłaceniem kapitału lub regulacyi hipotek.

Pora obecnie na ogólny sąd o działalności sejmu w dobie powstania listopadowego na polu kwestyi włościańskiej. Przed jego wypowiedzeniem nasuwają się porównania między załatwieniem

¹⁾ Dyaryusz II, s. 585. ²⁾ Dyaryusz II, s. 587.

sprawy uwłaszczenia przez ten ostatni sejm polski, a gospodarką państw, które nas w tem zadaniu wyręczyły, pod wielu względami dla ostatnich mało pochlebne. Ale sprawa włościańska w r. 1831 różni się wybitnie od innych jej stadyów, ma charakter bardzo wyjątkowy. Bo nie spotykamy może w dziejach drugiego takiego wypadku, by w czasie toczącej się wojny z wrogiem wyposażonym w siły o wiele większe, reprezentacya państwa podejmowała sprawę społeczno-gospodarczą, z którą co prawda wiązano pewne nadzieje w zakresie politycznym, ale która obliczona na długi lat szereg, nie miała piętna raptownej, skierowanej ku bezpośrednim celom reformy. W parę tygodni po wybuchu powstania już rozpoczyna się praca nad projektem uwłaszczenia, zajmuje on uwagę Izby przez szereg posiedzeń, przerywanych od czasu do czasu sprawami niecierpiąciami zwłoki, gdy równocześnie odbywa się walka na terenie wojennym. Jakie pobudki skłoniły Rząd i sejm do zajęcia się sprawą włościańską w tych szczególnych warunkach? Wiemy, że działała tu między innymi świadomość opuszczenia i zaniedbania włościan za poprzedniego Rządu, dalek względy polityczne; czy jednak nie wchodził tu w grę jeden moment, o którym nigdy się nie wspomina, który jednak mógł działać na niektóre umysły? Oto członkom Rządu i sejmu znanym był los, jakiego doznały dobra narodowe ziem zabranych, wydanie ich na łup generałów i czynowników; czy przypadkiem troska o los ludności włościańskiej w takich dobrach w Królestwie Polskim nie kazała na wszelki wypadek przyznać włościanom prawa własności ile możności najwcześniej, by rząd rosyjski w razie zwycięstwa stanął już przed faktem dokonany i niemógł, nie chcąc wystawiać pochlebnego świadectwa polskim rządóm na chłopskiej skórze, cofnąć uczynionych koncesyi? Przypuszczenie to chwiejne, bo nie oparte na żadnym wyraźnym świadectwie, dla tego też niemożna go było wpleść w bieg właściwego przedstawienia, a jednak tak z duchem przesiąkniętego niewiarą w powodzenie sprawy pokoleń z 1831 r. zgodne.

O ile więc samo zajęcie się sprawą włościańską przez Rząd i sejm zasługuje na uznanie, o tyle trudniej już je w tym samym stopniu rozciągnąć na jej załatwienie. Raz jeszcze powtórzyć trzeba, że społeczeństwo szlacheckie w r. 1831 cofnęło się przed jakimkolwiek załatwieniem sprawy włościan w dobrach prywatnych, których położenie najsilniej wołało o pomoc.

Wiemy, że nie jest to wina ani samego sejmu, ani Rządu.

Prawda, ich działalność cechuje oportunizm, ale ten oportunizm usprawiedliwiają w pełni różne okoliczności, na które już poprzednio wypadało wskazać, a zresztą jest on ogólnem znamieniem sejmowej i nietylko sejmowej działalności w r. 1831. I kto wie, czy sejm na polu sprawy włościańskiej nie wykazał większej śmiałości, niż w innych kierunkach. Jeśli wypracowane przez Rząd i sejm projekty ujmemy niejako in abstracto, wtedy sąd o nich wypadnie znacznie surowiej, aniżeli wtedy, gdy wglądniemy w różne czynniki, które pokierowały całą sprawą, nie zawsze tak, jakby wymagało jej dobro.

Umiejętne rozwiązanie sprawy włościańskiej, to jeden z najbardziej trudnych problemów, jakie zna historia stosunków gospodarczych. A tymczasem w r. 1831 do zwyczajnych trudności przybyły nowe, i wzmogły pierwsze w niesłychany sposób. Mimo to wszystko wolno wyrazić silne przekonanie, że załatwienie tego zadania przez sejm przyniosłoby dodatnie rezultaty. Niestety nieszczęśliwy obrót wojennych wypadków nie pozwolił mu wejść w życie i całą sprawę odsunął na długi lat szereg.



22706